PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR. W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 81 (778) SOBOTA DNIA 8 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU ROK XII

Sukcesy Jędrzejowskiej i Hebdy w Meranie

TILDEN w WARSZAWIE

Dwa dni sensacyjnych popisów 4-ch zawodowych asów rakiety na kortach Legji

Bokserzy walczą z Austrją. Liga wznawia boje

Po triumfie piłkarzy w Bukareszcie

W sobotę i w niedzielę na kortach Legji rozegrane zostaną gry pokazowe drużyny zawodowej objeżdżającej Europę pod wodzą Tildena. Zobaczymy więc Tildena, Nüsslcina, Najucha i Barnesa.

W plejadzie tych gwiazd tennisu zawodowego interesuje nas specjalnie Big Bill Tilden, najznakomitszy tennisista jakiego wydał dotąd świat. Wysoki, nie pierwszej już młodości Amerykanin nie dotąd nie stracił ze swej wiedzy tennisowej. Przeciwnie przejście do obozu zawodowców wzmocniło tylko blask gasnącej już w tennisie amatorskim gwiazdy.

William Tilden najlepszy technik i taktyk świata ma w tej chwili jeden tylko defekt — brak młodości. To też tylko młodością bić go mogą jego koledzy; pozatem nikt mu jeszcze nie dorównał.

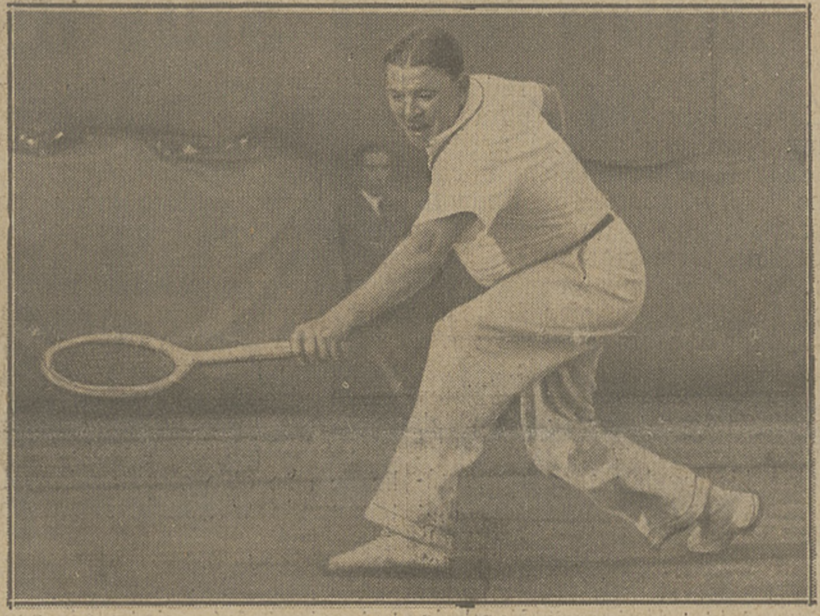
Gra z Tildenem jest nietylko prawdziwa rozkoszą dla oka widzów, jest przedewszystkiem nieprzebraną skarbnicą wiedzy i kapitałem na przyszłość dla jego partnera. Zwłaszcza teraz gdy szczodrze szafuje swą wiedzą, nie dbając o wynik ostateczny, gdy przeciwnie stara się uwypuklić i pomnożyć swój wielki kunszt na tle przeciwnika, którego dopuszcza do głosu.

To też dobrze się stało, że Tłoczyński, który doszedł do znakomitej formy, będzie mógł grać z Tildenem. Zobaczymy bowiem nietylko pokaz przepięknego tennisu, ale mecz w którym będą zainteresowane nasze ambicje.

Równie ciekawą osobistością jak Tilden jest powszechnie uważany za jego następcę 22-letni. Hans Nüsslein uczeń i chluba Najucha. Przed czterema laty przybył on do Berlina z Niemiec Południowych i zaczął swą karjerę jako nauczyciel. W krótkim czasie zrobił jednak postępy tak ogromne, że już w r. 1931 zdetronizował Najucha, bezkonkurencyjnego dotąd tennisistę zawodowego Rzeszy.



HANS NUESSLEIN

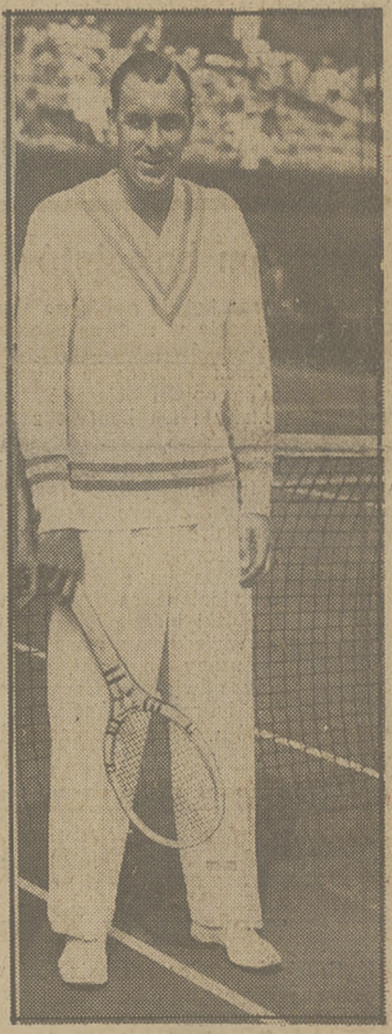


ROMAN NAJUCH

Nüsslein równy już dziś Tildenowi wzoruje się w swej koncepcji gry na Cochecie. Niesłychana regularność i ogromna skuteczność, oto jego atuty poparte przytem skończoną techniką i szybkością.

Najucha znamy wszyscy dobrze. Pamiętamy jego potężne uderzenia z niezwykłą precyzją padające na brzegi kortu, któremi zdobył punkty na Tłoczyńskim i Stolarowie. Dziś Najuch, zahartowany w licznych walkach, straciwszy szablon trenera jest gwiazdą jeszcze większej wielkości i nawet Tilden musiał przed nim kapitulować.

Barnes to pupil Tildena. Młodziutki, 19-letni Amerykanin tak jak Nüsslein nigdy nie był amatorem. Za młody jeszcze aby odnosić wielkie sukcesy w grze pojedyńczej, jest wprost wspaniałym, urodzonym graczem gry podwójnej, pierwszym może doublistą świata. Opierając się na rutynie i technice swego stałego partnera Tidena, błyszczy on co chwila wspaniałemi volejami i smeczami nie mającemi równych sobie.



WILIAM TILDEN

Program gier przedstawia się następująco:

Sobota, godz. 15: Tilden — Nüsslein, Najuch — Barnes, double Tilden, Barnes — Nüsslein, Najuch. Niedziela godz. 11.30 Tłoczyński — Tilden, Nüsslein — Barnes, double, Tilden, Najuch — Nüsslein, Barnes. Mecze będą trzysetowe, to znaczy wygranie dwu setów, będzie decydowało o zwycięstwie.

*

Wobec mającego się odbyć meczu Tilden — Tłoczyński, zwróciliśmy się do znanego w Warszawie prezesa Związku Holenderskiego z prośbą o podanie motywów, które zezwoliły na grę Timmer — Tilden. Oto co pisze p. Brocse van Groenau:

Nasz związek nie miał najmniejszej objekcji dając zezwolenie klubowi tennisowemu w Hadze na urządzenie zawodów między amatorami a zawodowcami. Przeciwnie, byliśmy zdania, że takie spotkania mają ogromne znaczenie i dają b. duże korzyści amatorom.

Nasz związek był b. zadowolony z inicjatywy haskiego klubu i poparł tę imprezę. Korzystając z okazji donoszę, iż Timmer wygrał mistrzostwo Holandji bijąc Leembruggena. Leembruggen grał w tym sezonie b. szczęśliwie i odniósł wiele sukcesów (przyp. red. pobił go w Warszawie Hebda). Timmer przeciw Tildenowi był w doskonałej formie i przegrał w 3-ch setach.



PIŁKARZE ŁOTEWSCY WBIEGAJĄ NA BOISKO



TRZEJ REPREZENTACYJNI ŚLĄZACY

Hillman, Sznajder i Turczyk, członkowie Pogoni katowickiej, byli zagranicą najlepszymi zawodnikami w swych dziedzinach wśród Polaków



OSTATNIE CHWILE POBYTU DRUŻYNY POLSKIEJ W WIEDNIU

Na tle pięknego zamku w Schönbrunie lekkoatleci starają się zapomnieć o przykrej porażce z Austrją w towarzystwie dwóch miłych wiedenek, które zgodnie z tradycją noszą imiona Mitzi i Fritzi.



BRUCE BARNES

Dotychczas było: 10:6, 8:8 i 13:3, a teraz..,

Polska czy Austrja

Czwarty międzypaństwowy mecz bokserski w Łodzi

W niedzielę, dn. 9 b. m. Łódź będzie po raz pierwszy widownią międzypaństwowego meczu bokserskiego. Przed dziś już wyprzedaną widownią staną do walki ósemki Austrii i Polski.

Czwarte z rzędu spotkanie tych drużyn zastaje zespół polski w okresie formy przejściowej, Austrję — na drodze do postępu. Mecz z Włochami odkrył przed nami dobitnie jak wielkie mamy zaległości, a gdy jeszcze nadomiar złego wypróbowany w bojach Rudzki, zawiódł, przeciw Austrii musieliśmy się uciec do sił zupełnie nie mal młodych.

W drużynie polskiej jest może znów parę eksperymentów i parę punktów wypróbowanych. Eksperymentem jest wstawienie do wagi piórkowej Cyrana, który jest zdaje się bez formy. Za wystawieniem jego przemawia tylko to, że jest łodzianinem. Eksperymentem również jest wystawienie Karpińskiego w w. półciężkiej, ale wobec słabej klasy Wurma i Wystracha pomysł ten może się okazać szczęśliwym, a napewno obiecującym na przyszłość. Kazimierski słaby na meczu z Włochami został zastąpiony przez obiecującego poznańczyka Rogalskiego, równie dobrego jak proponowany poprzednio Misiorny.

Oto są eksperymenty. Zarówno Polus jak Sipiński, Chmielewski czy Konarzewski dowiedli swych praw do reprezentacji już na meczu z Włochami. Garncarek słaby technicznie jest w tej chwili bezkonkurencyjny.

Szanse naszej drużyny nie przedstawiają się zbyt różowo, aczkolwiek trzeba ją typować na zwycięzcę. Boks austrjacki ożywiony wzmożonym ruchem zawodowym cierpi na tem tyleż, ile zyskuje. Lepsi bokserzy opuszczają bowiem szeregi amatorskie, ale za to coraz więcej sportowców garnie się w szeregi pięściarskie.

W drużynie przysłanej do Łodzi, najsilniejszej na jaką Austrja może się zdobyć, mocnemi punktami są Jaro I (w. piórkowa), Fuehrer (w. półśrednia) i Zehetmayer (w. półciężka) walczący dotąd zwykle w średniej. Słabsi są Beranek (w. średnia) i Havlicek (w. ciężka) na poziomie polskim stoją Erben (w. musza), Weiss (w. kogucia), i Weilhammer (w. lekka).

To też liczymy na zwycięstwa Sipińskiego, Chmielewskiego, Konarzewskiego, Polusa. Pod znakiem zapytania stawiamy spotkania Erben — Rogalski, Garncarek — Fuehrer, Zehetmayer — Karpiński. Musimy obawiać się zwycięstwa Jaro nad Cyranem.

Ostatni mecz z Austrją wygraliśmy w stosunku 13:3. Nie wydaje się nam, aby ten wielki sukces można było powtórzyć. Dla prestiżu boksu polskiego dobrze by się jednak stało, gdyby tak było, gdyż Austrja nie ma zbyt dobrej opinji na rynku zagranicznym i remis czy zwycięstwo 10:6 nie przysporzyłoby nam laurów.

Program walk jest następujący: w. musza: Erben — Rogalski, w. kogucia: Weiss — Polus, w. piórkowa: Jaro — Cyran, w. lekka: Weilhammer — Sipiński, w. półśrednia: Fuehrer — Garncarek, w. średnia: Beranek — Chmielewski, w. półciężka: Zehetmayer — Karpiński, w. ciężka: Havlicek — Konarzewski.

Niedzielny mecz jest czternastem spotkaniem polskiej reprezentacji. Wygraliśmy 5 razy, przegraliśmy 3 razy, a na remis walczyliśmy 5 razy. 9 spotkań odbyło się w kraju (w Poznaniu 4, w Katowicach 3, w Warszawie 2), a 4 zagranicą (Budapeszt, Wiedeń, Praga, Wrocław). Walczyliśmy po 3 razy z: Węgrami (5:11, 8:8 i 10:6), Czechami (8:8, 12:4 i 8:8), Austrją (10:6, 8:8 i 13:3) i z Niemcami (6:10, 6:10 i 10:6) i raz z Włochami (8:8). Biorąc spotkania jako całość mamy dodatni stosunek punktów 15:11, również dodatni jest ten stosunek, jeżeli weźmiemy pod uwagę poszczególne walki, wyraża się on cyfrą 112:94.

Trzy dotychczasowe mecze Polska—Austrja przyniosły nam dwa zwycięstwa i jeden remis, a ogólny stosunek punktów przedstawia się 31:17 na naszą korzyść. Z zawodników, którzy walczyli w poprzednich spotkaniach zobaczymy w niedzielę jedynie Erbena i Konarzewskiego.

Reprezentacja bokserska Austrji otrzyma w Łodzi piękny puhar srebrny dar Ł. O. Z. B.

Reprezentacja Austrii przybywa do Łodzi w sobotę o godz. 12.45 na dworzec Fabryczny, gdzie zostanie powitana przez przedstawicieli związku okręgowego. Goście, podobnie zresztą jak i sędzia p. Fryc Sadłowski z Gorzelic zamieszkają w hotelu Savoy.

Największa w Łodzi sala teatru „Scala", w której odbędzie się mecz Polska — Austrja, mogąca pomieścić ponad 1,300 osób, została już na kilka dni przed meczem wyprzedana do ostatniego miejsca.

Eugenjusz Nowak jest sekundantem drużyny polskiej.

Sędzią punktowym ze strony polskiej jest p. Ludwik Kościelski. Komisję odwoławczą stanowią: delegat PZB p. Milsz i kolegjum sędziów.

34 bokserów walczyło dotąd w barwach polskiej reprezentacji bokserskiej, a w niedzielę liczba „repów" powiększy się o dalsze trzy nazwiska.

Dziesięć k. o. padło dotychczas w bojach polskiej reprezentacji bokserskiej. Siedem na korzyść Polski, trzy na korzyść naszych przeciwników. Przez cios decydujący wygrali: Kupka i Seweryniak (dwukrotnie), Stibbe, Wocka i Rudzki, przegrali natomiast w identyczny sposób: Pyka, Mizerski i Rudzki.

Czterech Czechów, a mianowicie Hrouban, Klicz, dr. Kroupa i Kroupa jr. prowadziło nasze spotkania, pozatem dwóch Niemców: Lachman i Schroeder (dwukrotnie), dwóch Węgrów: Vadas i Krisztian, jeden Szwed: Theorlin i jeden Duńczyk Fischer, oraz raz Sadłowski (Polska).

Sukcesy Polaków

na kortach tennisowych Meranu

MERAN, 5.10. — Tel. wł. — Doroczny turniej tenisowy w Meranie, kończący oficjalnie sezon tenisowy na kortach otwartych, tym razem nie zgromadził konkurencji zbyt silnej. Wśród panów na starcie stanęli z lepszych sił Roderich, Menzel, Du Plaix, Palmieri, Sertorio, Matejka, Artens i Polak Hebda. Wśród pań z celniejszych tennisistek wymienić należy Jędrzejowską, Horn, Valerio i Friedleben.

We wtorek w dniu rozpoczęcia turnieju pogoda dopisała wspaniale. Hebda zadebjutował łatwem zwycięstwem nad Piccardem 6:1, 6:0, a potem stanął do poważnej walki z Włochem Sertorio. Mecz przy stanie 4:6, 6:2 został przerwany z powodu ciemności.

Źle poszło Dubieńskiej, która w spotkaniu z doskonałą Horn uległa gładko 3:6, 3:6. Du Plaix pokonał wiekowego Włocha Colombo 6:2, 6:1, Friedleben po zaciętej walce wygrała z Włoszką Luzzati 6:4, 4:6, 6:1. Sensacją było zwycięstwo pary włosko - austrjackiej Luzzati, Riedl nad parą niemiecką Horn, Kallmeyer w stosunku 3:6, 6:4, 6:1.

W środę najciekawszem spotkaniem było dokończenie meczu Hebda — Sertorio; po zaciętej walce Polak wygrał trzeciego seta 8:6 i zakwalifikował się do ćwierćfinału. Jędrzejowska pokonała łatwo Czeszkę Deutsch 6:2, 6:4 i zakwalifikowała się do finału puharu Lenza (jak wiadomo, wchodzą tu cztery tennisistki, które grają między sobą). Wielkim sukcesem było również nasze zwycięstwo w grze mieszanej: Jędrzejowska, Hebda pokonali bardzo silną parę Luzzati, Matejka w stosunku 7:5, 6:1.

W czwartek rozegrane zostaną dalsze gry eliminacyjne, które ostatecznie ustalą pulę finałowe.

(Rask).

„Cenimy w Polsce rycerskiego przeciwnika"

Rumuni o stosunkach dwu krajów

Niedzielny mecz w Bukareszcie wykroczył daleko poza ramy zwykłych spotkań międzypaństwowych, bowiem oficjalne sfery sportowe Rumunji, przywiązywały do niego znaczenie pierwszorzędne, gdyż stworzył on nowe ogniwo łańcucha, który powinien ściśle łączyć dwa zaprzyjaźnione narody — Polskę i Rumunję.

Ażeby móc dać szerokiemu ogółowi sportowców polskich kilka szczegółów o znaczeniu, jakie kierownicy sportu rumuńskiego przywiązywali do niedzielnego spotkania, korespondent wasz, zwrócił się do posła dr. Aurel Lecutia, prezesa Rumuńskiej Federacji Footbalowej, który oświadczył co następuje:

— Zawsze traktowałem stosunki sportowe z sąsiadami z wielką sympatją, wobec tego program nasz przewiduje spotkania i bardzo żywy kontakt z państwami sąsiedniemi. Z Polską jednak, z którą łączy nas przyjaźń zupełnie specjalna, chcielibyśmy nawiązać jaknajściślejsze stosunki we wszystkich możliwych dziedzinach sportu. Cenimy w Polsce rycerskiego i lojalnego przeciwnika. Sądzę, że w tym celu, spotkania sportowe polsko - rumuńskie były dotychczas nie dość liczne i że obie strony winny intensywnie w tym kierunku popracować.

— Pięć dotychczasowych meczów międzypaństwowych, do których dodać należy jeszcze dwa: jedno wojskowe i drugie uniwersyteckie, miały miejsce w zbyt wielkich odstępach czasu, by mogły dać właściwy obraz wzajemnego poznania. Chcielibyśmy ożywić zainteresowanie naszych klubów dla wyjazdów do Polski, widzielibyśmy z wielką sympatją tu, w Rumunji mecze polsko - rumuńskie a szczególnie spotkania między reprezentacjami obu narodów. Chcielibyśmy — mówi dalej prezes Lecutia — żeby spotkania polsko - rumuńskie w piłce nożnej stały się kamieniem węgielnym innych sportów, w które mecze mogłyby się odbywać w Warszawie i Bukareszcie. Udało nam się to przeprowadzić z Francją i nie widzę przeszkody, dla której kierownicy polskiego sportu mieliby co do tego jakiekolwiek zastrzeżenia.

Powyższe jest oficjalną deklaracją prezesa Rumuńskiego Związku Piłki Nożnej, a pogląd ten w równej mierze podziela również i opinja publiczna Rumunji. W świetle więc tej opinji, wspaniałe zwycięstwo jedenastki białego Orła nad barwami niebiesko-żółto-czerwonemi nabiera specjalnego znaczenia. A, że do meczu niedzielnego przygotowywali się gospodarze sumiennie, świadczy o tem poniższa rozmowa, jaką przed meczem prowadziłem z adwokatem p. Octave Luchide, generalnym sekretarzem F. R. D. F.

— Widzieliśmy przy pracy reprezentację Polski i muszę przyznać, że zachowałem jaknajlepsze wspomnienie o naszym przeciwniku. Polacy prowadzą grę urozmaiconą o szybkich posunięciach i naprz. w Warszawie niewiele brakowało, abyśmy przegrali mecz, choć aż w pewnym momencie prowadziliśmy już 3:0. Lecz od zeszłego roku, według informacyj, które posiadamy, football polski uczynił dalsze znaczne postępy. Chociażby mecz Polska — Jugosławja, wygrany w Zagrzebiu 3:0 posiada niezwykłe znaczenie, o którem najlepiej my możemy sądzić, wiedząc, do czego zdolni są Jugosłowianie u siebie w domu.

— Oto dlaczego, wyznaję szczerze, bardziej niż zwykle zainteresowany byłem w wyborze naszej reprezenetacji. Zeszłej niedzieli byłem specjalnie w Cluj, ażeby asystować na meczu między czołowemi drużynami — Oradea — Universitatea.

— Co się tyczy wyniku meczu — życzę tylko, aby wygrała lepsza drużyna — temi słowy zakończył p. Luchide swą rozmowę.

Jak widzimy, słowa p. Luchide sprawdziły się w Bukareszcie w stu procentach.

Aurel Jordachesco.

Program hokeistów

Program prac hokeja polskiego skoncentrowany będzie w r. b. na uporządkowaniu stosunków wewnętrznych, zachwaszczonych ekspedycją olimpijską. Specjalną opieką cieszyć się więc będą kluby i ich kontakt z zagranicą.

Ogółem odbędą się prawdopodobnie w sezonie 4 turnieje międzynarodowe, pierwszy podczas Bożego Narodzenia w Zakopanem, drugi — noworoczny w Krynicy, następnie w lutym dwa turnieje w Zakopanem i w Krynicy. Pozatem przewidziane są jeszcze VI mistrzostwa Polski i dwie imprezy w Katowicach. Wyjedziemy również na mistrzostwa Europy do Pragi, a niektóre drużyny odwiedzą Czechosłowację, Austrję i Francję. Anglicy proponują również wspólne spotkanie Kanadyjczyków.

W paru wierszach

Mecz Polska — Włochy rozegrany będzie 28 października (piątek) w Rzymie. Dwa dni potem kombinowana reprezentacja nasza rozegra drugie spotkanie w Bolonji. Ogółem pojedzie do Włoch siedemnastu graczy.

Admira wiedeńska gra w nadchodzącą niedzielę w Łodzi z ŁKS-em, w swym najlepszym składzie.

Garbarnia pertraktuje o wyjazd zagranicę na święta Bożego Narodzenia wzgl. Nowy Rok. W rachubę wchodzą mecze z Beogradzkim wzgl. Red Star'em w Paryżu.

Bokserska reprezentacja Szwecji, która walczy 4 grudnia w Poznaniu z naszą reprezentacją państwową spotka się pozatem 6 i 8 grudnia z reprezentacją Łodzi i prawdopodobnie Warszawy.

Wocka -- Stibbe i Wystrach -- Wurm

walczą w Katowicach na remis

K. S. 06 Mysłowice zorganizował w ubiegłą niedzielę mecz pięściarski swojej drużyny z zespołem B.K.S. „29" Bogucice. Zawody te tworzyły tło dla atrakcyjnych walk Stibbe — Wocka i Wurm — Wystrach.

Bardzo liczna publiczność była świadkiem walk emocjonujących i stojących na wysokim poziomie. Niestety te główne spotkania przyniosły rezultaty niesprawiedliwe.

W pierwszej rundzie meczu Wocka —Stibbe znajduje się Stibbe stale w ataku podczas gdy Wocka zachowuje się wyczekująco — runda Stibbego. Następne starcie przynosi obraz wręcz odwrotny. Wocka atakuje gwałtownie i osłabiając silnymi ciosami przeciwnika zyskuje znaczną przewagę. Jego prawy sierpowy trafia w szczękę łodzianina i kładzie go na deski. Przy „9" Stibbe się podnosi, ale już w następnej chwili kładzie go ponownie cios Wocki na deskach; przy „7" gong kończy starcie.

Do trzeciej rundy przystępuje Stibbe z furją i chociaż znać po nim osłabienie zdobywa przewagę nad zniechęconym Wocką. Czwarte koło wyrównane. W piątej rundzie Stibbe robi wrażenie bardzo osłabionego i Wocka przechodzi do generalnego ataku, nie znajdując wielkiego oporu — przeciwnika, goni go po całym ringu. Także szóste starcie przynosi Wocce przewagę.

Brak słów określenia dla ogłoszonego „remis".

Wurm — Wystrach. Ślązak rozpoczyna walkę w swojem zwykłem tempie i dzięki szybszym ciosom zyskuje lekką przewagę. W drugiej rundzie zacięta walka i pod koniec przejmuje Wurm inicjatywę. Trzecie starcie rozpoczyna łodzianin znacznie świeżej i znajduje się stale w ofensywie. Wystrach otrzymuje liczne ciosy i kończy walkę groggy.

Tajemnicą pozostanie jak i tutaj powstało „remis".

Inne walki wieczoru dały następujące wyniki: w. musza Hanf (06) załatwia się ze swoim przeciwnikiem, Kopcem, już w pierwszej rundzie przez k. o., w. kogucia Górnik (06) bije niezasłużenie Abrahama, w. piórkowa Kulessa (06) bije Dytkowicza, w. lekka Bielski II (06) — Bednarz, remis, w. półśrednia Lesik (06) wygrywa w trzeciej rundzie przez dyskwalifikację z Milicem II, w. półśrednia Bielski I (06) ulega wysokiej technice Milica I wysoko na punkty, w. półciężka Tecner (06) przegrywa w drugiej rundzie przez k. o. z Szwajnochem.

W ringu sędziował p. Sadłowski.

Zaledwie pięć miesięcy dzieli nas od chwili, gdy zjadą do Zakopanego pierwsze zespoły sportowców żydowskich z zagranicy na Igrzyska zimowe Makabi. To też prace organizatorów są już w pełnym toku.

Komitet organizacyjny Igrzysk nawiązał już kontakt z zagranicznemi Związkami, przesyłając im programy jak również dane, dotyczące Igrzysk Zimowych. Z wielu stron nadchodzą już odpowiedzi świadczące, iż sport żydowski całego świata spogląda obecnie na Zakopane, gdzie z początkiem lutego 1933 r. spotkają się najwybitniejsi jego przedstawiciele.

Jednocześnie Egzekutywa W. Z. Makabi projektuje wielką kampanję turystyczną. Turyści, którzy przyjadą do Polski, będą mieli możność zwiedzania prócz Zakopanego — całą Polskę.

Garnczarek obchodzi w ramach meczu Polska — Austrja uroczystość jubileuszowej pięćdziesiątej walki, z okazji której otrzyma on od klubu upominek.

IKP — PKS (Katowice), mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski odbędzie się w Łodzi dnia 30 października.

Zarząd P. Z. B. wyznaczył do obozu treningowego przed meczem Polska — Niemcy następujących pięściarzy: Misiorny, Rogalski, Polus, Sipiński, Arski, Majchrzycki, Zieliński (Poznań); Spodenkiewicz, Cyran, Garncarek, Chmielewski, Stibe, Konarzewski (Łódź); Kazimierski, Zieliński, Seweryniak, Karpiński, Mizerski (Warszawa); Górecki, Rudzki, Zachlod, Wocka (Śląsk).

Finn (Makabi) bokserski mistrz Warszawy wagi ciężkiej który pozostał w Palestynie po Makabiadzie wraca do Polski.

Stefan Glon, b. mistrz Polski wagi piórkowej uznany został przez Zarząd P. Z. B. zawodowcem.

Prasa węgierska

o spotkaniu lekkoatletycznem z Polską

Budapeszt, 2 października.

Niespodziewanie wielką różnicą punktów wygrane spotkanie Polska — Węgry roztrząsane było dzisiaj przez całą prasę węgierską z różnych punktów widzenia. Dzienniki twierdzą prawie jednogłośnie, że rezultat nieodpowiada stosunkowi sił obu państw, gdyż Polska może wystawić w niektórych konkurencjach lepszych zawodników, a pozatem długa podróż i rozegrane już mecze w Pradze i w Wiedniu nie pozwoliły zawodnikom polskim pokazać całej swej wartości.

W czołowem piśmie sportowem Węgier „Nemzeti Sport" pisze Stephan Kultsar, wielokrotny mistrz długodystansowy Węgier:

„Podobnie jak poprzednie dwa mecze tak i trzeci przyniósł pewne zwycięstwo Węgrom, gdyż lekka atletyka polska choć ma parę wielkości światowych jeszcze nie we wszystkich konkurencjach stoi na poziomie Węgier. Ale i Węgry miały parę słabych punktów, które bez trudu mogłyby zastąpić.

W sprintach górowali Węgrzy z absolutną przewagą, w płotkach — przyczem bieg 110 metr. był obok biegu Kusocińskiego najładniejsza walka zawodów — są oba państwa równorzędne. W skoku wwyż startowali trzej najlepsi skoczkowie Europy i osiągnęli wynik 188, co w Europie w roku bieżącym nie zostało osiągnięte jednocześnie przez 3 zawodników.

Od Heljasza nie oczekiwał „Nemzeti Sport" więcej jak zwycięstwa nad Daranym. Długa podróż była wielką przeszkodą. Oszczepnicy zrobili dobre wrażenie: Mikrut i Turczyk są talentami, które potrafią niewątpliwie więcej.

Kusocińskiemu poświęca pismo całą prawie stronę omawiając metodę jego biegu, taktykę i technikę i konkludując: „Biegacz, który zasłużenie zdobył tytuł mistrza świata".

O zawodnikach węgierskich pisze „Nemzeti Sport": Dwa zwycięstwa Szabo były przyjemną niespodzianką. Wynik Bodossyego i rekord w sztafecie — sensacja.

Organizacja była zła i to samo spostrzeżenie notują inne pisma węgierskie: „Magyar Hirlap", „UUSag", „Pesti Hirlap", które zresztą wszystkie wskazują na podróż i przemęczenie Polaków, jako na przyczynę przeciętnych rezultatów.

Mecz z Polską nie kończy jednak sezonu węgierskiego: 16 października we Florencji włoska drużyna lekkoatletyczna postawi Węgrów przed ciężkiem zadaniem.

Jan Bence.

Co nas czeka niebawem

Zapowiedzi imprez najbliższych dni

W dniu 6 listopada odbędzie się mecz bokserski Warszawa — Śląsk. W. O. Z. B. chcąc jaknajsolidniej przygotować swą drużynę, już w niedzielę 9 b. m. organizuje pierwsze zawody eliminacyjne o bardzo ciekawem zestawieniu par. M. in. w w. średniej wystąpi nowy nabytek Warszawy, mistrz Polski Seweryniak, który będzie miał za przeciwnika doskonałego Wolskiego. Z innych ciekawszych walk wymienić należy: Bąkowski — Zieliński w. lekka, Małecki — Wieczorek w. musza. Pozatem walczą: w. kogucia: Zbierski — Śmiech, w. piórkowa: Anders — Lewit, w. półśrednia Wysocki — Brzózka, w. ciężka Kłodas — Paprocki.

Eliminacyjne zawody atletów warszawskich przed meczem Warszawa—Poznań, który odbędzie się w Poznaniu 30 października r. b. organizuje 19.X zarząd WOZA.

Dzień sztafet organizuje W.O.Z.L.A. w nadchodzącą niedzielę (9-go b. m.) o godz. 10-ej na boisku Legji. Przy tej okazji najprawdopodobniej zaatakowane zostanie parę rekordów polskich. **(t.)**

Przed sezonem zimowym. W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Krakowie konferencja porozumiewawcza w sprawie przygotowania sezonu zimowego 1932—33. Na konferencję zostali zaproszeni przedstawiciele władz, związków sportowych, uzdrowisk i prasy. Konferencja ustali program imprez w sezonie zimowym.

Program celniejszych imprez narciarskich w Zakopanem jest następujący. 18.XII próbny bieg 10 klm, 26 i 30.XII sztafeta 5x10 klm. o mistrzostwo Polski, 8.I slalom i bieg zjazdowy P. Z. N; 14 i 15 bieg i skok o memorjał Wójcickiego.

20 do 22.I mistrzostwa okręgu i eliminacje przed F. I. S. 2.II — 5.II Makabjada. 6.II — 8.II zawody F. I. S. w Insbrucku. 22.II — 26.II Mistrzostwa Polski. 5.III Bieg zjazdowy o mistrzostwo Polski.

Nadzwyczajne Walne Zebranie zwołuje Zarząd W. O. Z. A. na dzień 16 października. Tematem obrad będzie sprawa przeniesienia Polskiego Związku Atletycznego do Warszawy. Zarząd W. O. Z. A. liczy na poparcie innych okręgów.

Zwierz obchodzić będzie na zawodach Polonja — Warszawianka jubileusz trzechsetnego meczu.

Mistrzostwo klasy C KOZPN zdobyły w poszczególnych grupach: Kabel, Wieliczanka, Gwiazda, Sztern i WKS 16 p. p. Drużyny te grają obecnie między sobą, poczem dwie z nich awansują do klasy B.

Gniezno. Stella -- Goplanja (Inowrocław) 6:1 (3:0). Bramki: Żamiar 3, Szymański i Dachtera po jednej, 1 samobójcza; dla Goplanji Matuszak.

Sport żeglarski, mało znany szerokiej publiczności zdobywa coraz więcej zwolenników, przestając być równocześnie wyłączną domeną małej garstki „wybranych".

Regaty AZS zgromadziły na starcie rekordową ilość 42 jachtów wszystkich kategoryj, przyczem walka wobec wysokiej klasy zawodników i wyjątkowo ciężkich warunków atmosferycznych (b. silny, porywisty wiatr i wysoka fala), była wyjątkowo zacięta. Na osobną wzmiankę zasługują żeglarki, które w tych warunkach wykazały wysoki i wyrównany poziom w walce o puhar przechodni J.-K. AZS.

Wyniki regat brzmią:

Kl. V: 1) Dzięcioł (Wisła), 2) Sitowski (WTW), 3) Michael (JKAZS).

Kl. S: 1) Kusnerz (WYK), J. Zaleski (JKOZS), Szymański (Wisła).

Kl. H (nowe): 1) J. Dowkontt (J. K. A. Z. S.), Kl. H. (stare): Miszewski WYK, 2) Trzetrzewiński (JKAZS). Kl. E: 1) Marek (WYK). Kl. C: 1) A. Wolff (JKAZS).

Kl. V żeglarek: I nagr. (przechodnia JKAZS): Zielińska (WKW), 2) Zychlińska, 2) Żurkowska.

Odpowiedzi redakcji

P. Józek Kędz., Mława. Cejzik przebywa obecnie w Warszawie i mieszka Smocza 7.

J. O. W. Jaworze. Punktacja była na meczu z Czechosłowacją 5, 3, 1 i 10:6, z Austrją 4, 3, 2, 1 i 1:3, z Węgrami 3, 2, 1 i 6:4.

P. Zb. Fint, W-wa. Wycieczek temu podobnych było conajmniej kilkadziesiąt.

„Zyge", Bydgoszcz. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. Nowelki drukować nie będziemy. Fabuła już wyzyskana wielokrotnie, a i forma pozostawia wiele do życzenia.

P. Jan Rom., Łódź. Nowela „Bokser i poeta", niestety do nas nie doszła.

J. A. SZCZEPAŃSKI

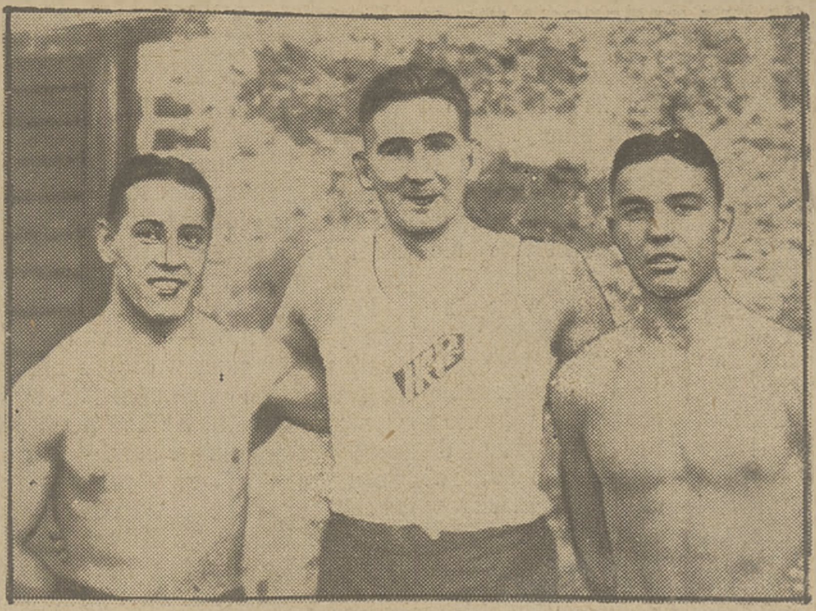
Polacy zdobywają Alpy

W lecie 1931 roku po raz pierwszy zdobyli się polscy taternicy, skupieni w Sekcji Turystycznej Pol. Tow. Tatrz., na wysłanie swej oficjalnej reprezentacji sportowej zagranicę, do najbliższych ale i najtrudniejszych Alp. W ciężkich warunkach, i w czasie wyjątkowo złej pogody, pięcioosobowa drużyna polska zdobyła się wówczas na kilka pierwszorzędnych czynów — przedewszystkiem zaś dokonaniem pierwszego całkowitego powtórzenia południowej ściany Meije uzyskała sukces alpinistyczny najwyższej miary.

Ten rezultat nowiciuszów alpejskich wywołał w świecie alpinistycznym ogólne uznanie, poświęcono mu wiele uwagi i ciągle jeszcze się nim zajmują; jednak — trzeba szczerze powiedzieć — uznanie nie było pozbawione sceptycyzmu. Nie wszyscy chcieli wierzyć w sprawność polską: sukces spróbowali niektórzy przypisać wyłącznie szczęściu.

Nieufni Anglicy dali temu nawet wyraz w swem naczelnem „Alpine Journal", pisząc, że wyczyn polski na tem „potwornem urwisku" (mowa o Meije) był „hazardowy i nieobliczalny". W ogólnym wyniku: pierwszy występ polskich „wysokogórców" na arenie zagranicznej udał się aż tak dobrze, że wywołał dezorjentację i pewne niedowierzanie w opinji zagranicznej.

Tem większa odpowiedzialność ciążyła na II ekipie polskiej, którą S.T.P.T.T. (dysponująca „Funduszem alpinistycznym im. Mieczysława Świerza", przeznaczonym na finansowanie wypraw zagranicznych, a chętnie zasilanych corocznie przez całe P.T.T.) wysłała do Alp w roku bieżącym. Tym razem była ona liczniejsza (10 osób) i miała oficjalne kierownictwo. Z zeszłorocznych alpinistów wzięli w niej udział wszyscy z wyjątkiem chorego a... desygnowanego na wodza wyprawy d-ra Dorawskiego; już w okresie treningowym „odpadł" jednak również J. A. Szczepański, skutkiem zwichnięcia nogi.



GARNCZAREK, KONARZEWSKI, CHMIELEWSKI
trzech czołowi pięściarze łódzcy będą reprezentować barwy polskie na meczu z Austrją w Łodzi w d. 9 bm.

Wyprawa, skierowana do najwyższych gór Europy, masywu Mont Blanc (4810 m.), po przybyciu do tamtejszego francuskiego Zakopanego — Chamonix — rozdzieliła się na trzy grupy, mające, każda w swoim zakresie, przebyć okres aklimatyzacji i treningu sportowego. Dokonano wówczas kilka łatwiejszych wejść (jak np. na Mont Blanc zwykłą drogą), oraz zaatakowano — lecz bez powodzenia — parę trudnych problemów.

Po tym okresie zeszli się uczestnicy wyprawy ponownie w Chamonix (które było główną, lecz niestety nader kosztowną, bazą operacyjną Polaków) i utworzyli dwie główne grupy szturmowe, z których jedna wyruszyła do schroniska Conveicle w królestwo igieł Mont Blanc, a druga przeszła przez góry do włoskiego Zakopanego — Courmayeur — aby stamtąd podjąć atak na Mont Blanc przez grań Peteret, co jest jednem z największych i najtrudniejszych zadań alpejskich.

Podział ten był zresztą dostosowany do charakteru gór; masyw Mont Blanc dzieli się bowiem na dwa zasadnicze typy: na największe w Europie skupienie lodowo-skalne w samem Mont Blanc, jego licznych graniach i lodowcach — i na czystoskalny świat potężnych szczytów i turni zawieszonych wokół rozłożystego lodowca Mer de Glace. Drużyna polska postanowiła zmierzyć się zarówno z lodem jak i ze skałą.

Grupa skalna, pod wodzą W. Birkenmajera, ograniczyła swą działalność do urwisk Aiguille du Moine (3418 m.), szczytu jednego z mniejszych ale zupełnie samodzielnego. Przeszli tu Polacy bardzo trudną jego grań północną, atakowali jego ścianę wschodnią, a wreszcie zabrali się do dziewiczej grani południowo-zachodniej. W zaciętej walce z terenem nadzwyczaj trudnym, najeżonym strzelistemi „żandarmami" i chłopkami" zdołała wreszcie grupa, złożona z W. Birkenmajera, J. Bujaka, B. Chwaścińskiego i W. Ostrowskiego, przebyć dolną część tej grani (dnia 7 sierpnia), do czego Birkenmajer i Chwaściński dołączyli w 6 dni później również zdobycie górnej części grani.

W tym samym czasie J. Golcz, S. Groński i K. Narkiewicz - Jodko zrealizowali swój program na Peteret. W dniu 7 sierpnia wdarli się od schroniska Gamba (2550 m.) przez nader trudny lodowiec Freney na grań olbrzymiej Aiguille Blanche de Peteret (4107 m.); następnego dnia przeszli całą tę grań i zeszli na Przełęcz Peteret (3958 m.), gdzie ponownie biwakowali w szczelinie lodowej; dnia 8 sierpnia wieczorem osiągnęli główny wierzchołek Mont Blanc (4807 m.), przebywając tym sposobem drogę, którą największy przewodnik francuski (Guide Vallot) nazywa „najpiękniejszą, najdłuższą i najtrudniejszą z wielkich dróg na Mont Blanc", a równocześnie „jedną z najdłuższych i najuciążliwszych wypraw alpejskich".

Nawet jednak na tym sukcesie nie przestali Polacy; niezmiernie piękna pogoda umożliwiła kilka dalszych wypraw, z pośród których dwie zwłaszcza wybiły się na czoło: trawersowanie majestatycznej Aiguille Verte (4221 m.), jednego z największych szczytów w masywie, oraz ponowne trawersowanie Mont Blanc, tym razem długą i wytężającą granią Brenva Verte, osławioną z niebezpieczeństw objektywnych i coroczną przyczynę śmierci jednego alpinisty, trawersowali Polacy J. Bujak i W. Wyszyński, dnia 15—17 sierpnia) nie „zwyczajną" drogą lecz przez t. zw. Grande Rocheuse, co jest zapewne dopiero II przejściem; wspinaczka granią Brenva (J. Golcz i S. Groński, dnia 17 — 18 sierpnia) wykonana była tak sprawnie, że partja polska prześcignęła tu najlepszych alpinistów francuskich.

Równocześnie rozpoczęły się w Chamonix obrady Międzynarodowego Kongresu Towarzystw Turystyki Górskiej. W zakończeniu swej działalności polska drużyna wzięła w nich żywy udział. Wygłoszono szereg polskich referatów, z których ściśle alpinistyczne rozwiązania dra Dorawskiego wybiły się na czoło ogólnej dyskusji. Z polskiej też inicjatywy uchwalono założenie Międzynarodowej Federacji Alpinistycznej. Sukcesy ideowe i sportowe reprezentacji polskiej (prowadzonej przez prof. W. Goetla) zwróciły ogólną uwagę i zostały podkreślone nawet przez gospodarzy — Francuzów.



NA LODOWCU GIGANTA W ALPACH
Polska wyprawa, która rozwiązała w r. b. szereg pierwszorzędnych problemów w Alpach francuskich.

Ale — po powrocie do kraju — usłyszeli zdobywcy Peteret i Moine słowa cierpkiej krytyki. Jakże zatem — patrząc bezstronnie i z ubocza — należy ocenić ogólne wyniki ich działalności?

Otóż trzeba stanowczo stwierdzić, że wyprawa całkowicie spełniła pokładane w niej realne nadzieje. Sukcesy na Monc Blanc i na Verte są zupełnie pierwszorzędne i stoją na poziomie wyników elity alpinistycznej; również zdobycie nowej drogi w tak już „ochodzonym" masywie jak Mont Banc nie może być w swej wartości obniżone.

Niewątpliwie, południowa ściana Meije pozostaje jeszcze narazie naczelną zdobyczą alpinizmu polskiego; ale w roku bieżącym uzyskano dla tegoż alpinizmu coś bodaj ważniejszego: silne fundamenty, silną podstawę, na której mocno się już mogą wesprzeć takie zwycięstwa jak na Meije.

Jak już wspomniałem, chcieli niechętni nam uważać sukces na Meije za jednorazowy wyskok szczęścia. Obecnie musieli pogodzić się z faktem, że ilekroć razy Polacy przybywają do Alp — stają przed nimi otworem wszelkie drogi alpejskie i zostają wykonane wyprawy, dorównujące najlepszym francuskim czy niemieckim. Polski alpenizm uznano jako siłę realną, jedynego — po Anglikach — narodu, który sam Alp nie posiada, a jednak alpinizm rozwinął do wyżyn światowych. Narazie jest nas mniej niż tych, którzy mają Alpy pod bokiem. Ale już dysponujemy zwartą kadrą ludzi obeznanych z wielkiemi górami, oraz takim asem, uznanym bezpośrednio w całym świecie alpinistycznym, jakim jest zdobywca Meije, Peteret i Tour Tatra. Jerzy Golcz.

Polskiemu sportowi wysokogórskiemu przyświeca zawsze idea wypraw w góry egzotyczne. Przygotowaniem do nich miały być wyprawy alpejskie. Przygotowanie to zostało ukończone, dowód na wysokie możliwości alpinizmu polskiego — przeprowadzony. Obecnie więc stoi przed taternictwem polskiem nierównie cięższe zadanie, zorganizowania wyprawy alpinistycznej poza Europę.

Czy wyruszy ona już w roku przyszłym?



PUHAR BENESZA
zdobyty po raz 1-szy przez lekkoatletów polskich w Pradze.



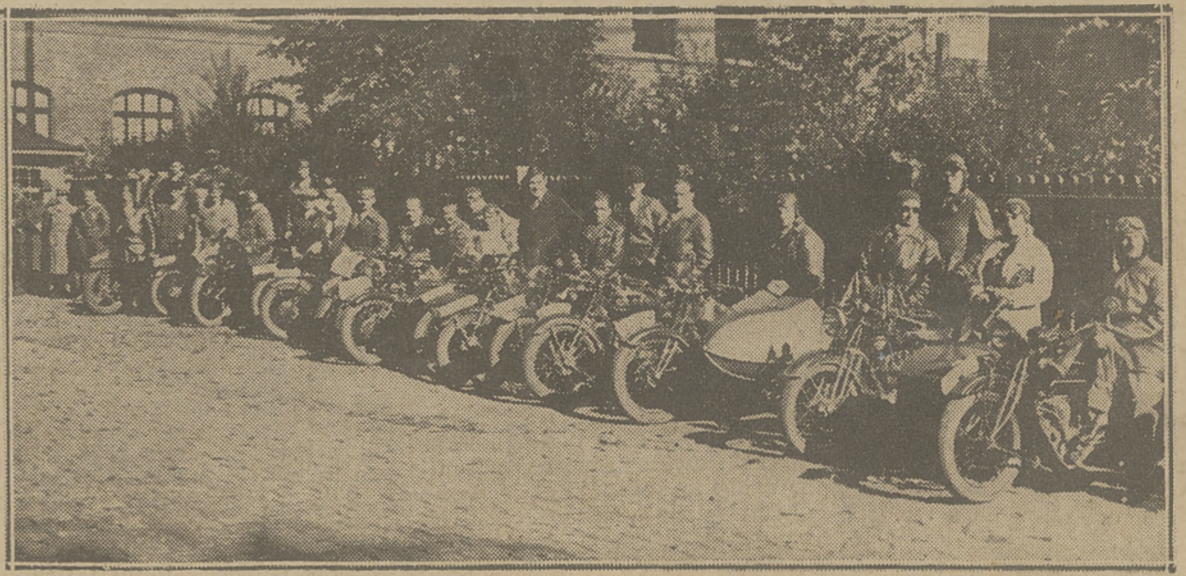
MISTRZOWIE W UJEŻDŻANIU KONIA
por. Mossakowski, por. Rojcewicz i por. Sokołowski po turnieju, który przyniósł pierwszemu najwyższy tytuł a kolegom — vicemistrzostwa.

VYSOKOSKOLSKY SPORT (BRNO) — CRACOVIA.

Po jałowym sezonie lekkoatletycznym w Krakowie, okraszonym jedynie trójmeczem Śląsk — Łódź — Kraków i meczem Warta — Cracovia, przychodzi obecnie kolej na ciekawą imprezę, zakrojoną aż na skalę międzynarodową. Mecz Vysokoskolsky Sport (Brno) — Cracovia.

Mecz obejmuje następujący pro-program: 100 m., 400 m., 110 m. przez płotki, skoki wdal i wwyż, rzuty dyskiem, oszczepem i kulą, sztafeta szwedzka. Z pomiędzy gości trzeba wyróżnić: Mecüza (100 m. — 11 s.), który na mistrzostwach pokonał Hejduka, Vojtę (400m.—52), Kunza (3 klm. — 9:20), Jelyko i Kotka (skok wwyż 40 m.). Viza jest wicemistrzem w oszczepie — 55.70, Korbiel miał na 110 mtr. płotki—161. Naogół są oni zespołem równym, stojącym na dość wysokim poziomie i nie mającym słabszych punktów.

Gospodarze wystąpią w składzie: 100 m.—Ropa, Nowosielski, 400 m.— Drozdowski, Kosiarz, 3 klm. — Fiałka, Lorenc, 110 m. płotki — Nowosielski, Oszast. Skok wdal — Nowak, Nowosielski, skok w wyż — Nowak, Ropa, rzuty— Buchała, Chmiel, sztafeta szwedzka — Kosiarz, Drozdowski, Ropa, Nowak.



ZJAZD MOTOCYKLISTÓW
odbył się w Gdańsku z okazji jubileuszu dziesięciolecia polskiego klubu sportowego „Gedanja"



HARTLIK — BINIAKOWSKI — NIEMIEC
podczas przerwy w zawodach na boisku budapeszteńskim.



AS DRUŻYNY GOŚCI, BRAMKARZ KILVITS W AKCJI
POLSKA — ŁOTWA 2:1



REPREZENTACJA POLSKI SŁUCHA HYMNU PAŃSTWOWEGO

Po dwu zwycięstwach piłkarzy polskich

Wspaniała gra w Bukareszcie

Swietna gra całej drużyny. Kapitalna forma Kotlarczyka I i Nawrota

Jubileuszowe, pięćdziesiąte spotkanie naszej reprezentacji piłkarskiej z Rumunją w Bukareszcie, było jak to podkreślił nasz korespondent w sprawozdaniu niedzielnem bodaj że najlepszym meczem polskiej drużyny narodowej.

Wygrać bowiem 5:0 z drużyną otrzaskaną w bojach międzypańśtwowych, pełną temperamentu, mającą za sobą własne boisko i publiczność, jest przecież sztuka, za którą nie daliby głowy nietylko piłkarze polscy, ale nawet świetni zawodowcy austrjaccy, czy angielscy.

Cóż zatem złożyło się na tak pomyślny wynik triumfu bukaresztenskiego? W pierwszym rzędzie doskonała forma całej bez wyjątku drużyny. Nie było w niej dosłownie ani jednego punktu słabego — wszyscy wiedzieli co mają robić na boisku, znali dokładnie swój zakres pracy i co najważniejsze — walczyli w myśl wielkiego przykazania gier zespołowych: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Drugim bardzo poważnym atutem naszej drużyny było jej wyjątkowe wprost zgranie się nietylko na boisku, ale i w życiu towarzyskiem. Martyna, Bułanow, Kotlarczykowie, Mysiak, Pazurek, Nawrot — to przecież ludzie, którzy grali ze sobą już tylokrotnie! To też w kompanję tę wsiąkli obaj Lwowianie i Ślązacy na poczekaniu.

Do jakiego stopnia owo harmonijne współżycie wpłynęło na grę drużyny, świadczy o tem fakt, że Rumuni wprost nie chcieli wierzyć, że nasz zespół składa się z graczy tylu różnych klubów, a już w żaden sposób nie można im było wytłomaczyć, że nasza reprezentacja nie odbywa nigdy wspólnych treningów.

Przechodząc do samego meczu, stwierdzić należy przedewszystkiem kapitalną grę całej linji pomocy. Obaj Kotlarczykowie i Mysiak prześcigali się poprostu w ambicji i demonstrowaniu swych umiejętności. Piłka krążyła od nogi do nogi z niezwykłą wprost dokładnością, co w rezultacie wytchnęło Rumunów szybko z sił i załamało ich kompletnie.

Kapitalny był zwłaszcza Kotlarczyk I na środku; wszystkie piłki zbierał z matematyczną pewnością i nawet w grze głową — mimo że jest to specjalnością pełnych temperamentu Rumunów, a raczej Węgrów, z których drużyna rumuńska składała się w większości — był o klasę lepszy od przeciwników.

To też kiedy po przerwie Kotlarczyk I zgodził się, aby zastąpił go „na parę minut" Chruściński, odbiło się to odrazu na całości gry. Pomocnik Cracovii nie mógł dorównać swemu koledze z Wisły przedewszystkiem w czystości i dokładności podania; pozatem windował on zbyt często piłkę do góry i prowokował niebezpieczną grę w zwarciu.

W tym też okresie gry Rumuni odrazu przyszli do głosu. Ale nasza drużyna walczyła w Bukareszcie z wyjątkowym wprost instynktem: kiedy tylko pod bramką naszą stawało się goręcej, rozwinięty wachlarz zespołu zwijał się momentalnie jak ślimak, łącznicy z najpracowitszym Pazurkiem cofali się do tyłu, aby po sekundzie znów się rozprężyć w tem piękniejszym ataku.

Wyjątkowa wprost technika naszych, oparta o świetną piłkę i trawiaste elastyczne boisko, kosztowała gospodarzy dużo zdrowia. Każdy Rumun zpewnością zrobił w czasie meczu conajmniej dwa razy tyle drogi co Polak, a w rezultacie trzech środkowych pomocników „zarżnęło się" kompletnie, a dwu graczy po meczu popadło w omdlenie z wyczerpania.

Nasi tymczasem mając po kilkunastu minutach gry dwa gole w zapasie, zaczęli grać wprost fantastycznie; udawały im się wszystkie tricki treningowe. Nawrot i Matjas żonglowali wprost piłką, która bez końca kursowała między Polakami.

Rolę Kotlarczyka w pomocy spełnił w napadzie świetnie Nawrot.

Najlepszy technik polski, wspaniale dnia tego usposobiony, grał również świetnie taktycznie. Potrafił on przy prowadzeniu swego kwintetu ofensywnego wprowadzić tyle niuansów, że Rumuni do końca gry nie mogli chwycić się żadnego szematu obronnego. Tak więc początkowo Nawrot forsował wyraźnie doskonałego, niezwykle szybkiego Urbana, który przechodził przez swego pomocnika jak przez masło.

Kiedy jednak naszego prawoskrzydłowego gospodarze zaczęli zbyt przyciskać i faulować, Nawrot przerzucił ciężar walki na trójkę środkową, forsując grę krótkiemi dokładnemi podaniami.

Co jeszcze ważniejsze, cały zespół potrafił prawie zupełnie wyzbyć się gry wszerz boiska.

Przykładem tego mogła być sytuacja, kiedy w trzech prostopadłych podaniach od Kotlarczyka przez Pazurka i Nawrota do Włodarza Polacy zdobyli koło 70-ciu metrów terenu.

Włodarz przyciśnięty przez Rumunów, oddał piłkę zpowrotem Nawrotowi, który momentalnem przerzuceniem jej do nieobstawionego Urbana doprowadził przeciwnika wprost do rozpaczy.

W linji napadu najsłabiej wypadł bardzo zresztą dobry Włodarz, jedyny bodaj gracz z naszej jedenastki, który przeżywał przed meczem silną tremę.

Jeszcze jednym, niezwykle mocnym atutem Polaków była ich dyspozycja strzałowa: wszystkie trzy bramki Nawrota padły z odległości około 20-tu metrów, a jedną tylko bramkarz mógł obronić. Strzały Matjasa i Urbana padły z bliższej już odległości 10—12-tu metrów.

Jedna z przyczyn bolesnej klęski Rumunów była fatalna taktyka walki. Mimo że Polacy wylosowali boisko z wiatrem i słońcem, ich przeciwnicy nie zwrócili na to uwagi i poszli na całego do ataku; kiedy spostrzegli swój błąd, ich bramkarz już dwukrotnie wyjmował piłkę z siatki.

Drugi taki paroksyzm ofenzywy rumuńskiej nasza drużyła przeżyła po zdobyciu trzeciej bramki. Swietna współpraca pomocy i łączników z naszemi tyłami pozwoliły rozbić słabnące z każdą minutą szturmy Rumunów bez trudu.

Albański miał więcej pracy dopiero po przerwie; sytuacyj naprawdę groźnych było jednak minimum. Przedewszystkiem nie zdarzyło się, aby jakiś przeciwnik doszedł do strzału nie niepokojony przez nikogo; zawsze deptał mu po piętach jeden, a zwykle dwu Polaków.

Pozatem Rumunów bardzo peszyła pewna właściwość Albańskiego, polegająca na tem, że gracz tem przy najtrudniejszej nawet robinsonadzie szczerzy swe białe zęby, jakby się uśmiechał ironicznie. To też kiedy prawy pomocnik oddał strzał, który Albański z trudem sparował, ale nie zapomniał przytem wyszczerzyć swych zębów, niezwykle speszony Rumun zaklął coś szpetnie na całe boisko.

Rumuni, widząc wyższość techniczną przeciwnika, był moment, że starali się osłabić nasze ataki za pomocą faulów. Kiedy jednak znany z gry w Warszawie obrońca Burger parę razy wjechał w Nawrota i Pazurka, prędko doszedł do wniosku, że i na tem polu nie ma nic do powiedzenia.

Reasumując — mecz w Bukareszcie udał się nam wspaniale. Teraz chodzi tylko o to, żeby nasz zespół wytrwał w swej świetnej formie do Rzymu. Wtedy — jesteśmy pewni — bez względu na wynik, zdobędziemy Italję piłkarską wstępnym bojem.

Słaby mecz w Warszawie

Poziom nędznego meczu ligowego. Dwa jasne punkty: Kossok i Ciszewski

Mimo że z Łotwą w Warszawie wygraliśmy 2:1, mecz nie był ani ładny, ani udany.

Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie nie nasuwa miłych refleksyj na temat naszej reprezentacji B., grającej ubiegłej niedzieli w stolicy.

Przedewszystkiem więc zespół nasz nie miał kośćca: ze stosu pacierzowego za który uważamy w jedenastce piłkarskiej bramkarza, środkowego pomocnika i kierownika napadu do swego odpowiedzialnego stanowiska urósł jedynie Fontowicz w bramce, Cebulak w pomocy był już tylko ledwie średni, a Scherfke w napadzie — wręcz słaby.

Jeśli dodać do tego, że na tym tak rozmiękczonym kośćcu trzymały się równie naogół rachityczne kończyny, w sumie musimy skonstatować, że reprezentacja warszawska była wręcz słaba.

Zresztą mecz podzielić należy na dwie części: do pauzy i po przerwie.

Fatalna gra do przerwy

W pierwszym okresie drużyna nasza grała wręcz skandalicznie, jak bardzo słaba drużyna ligowa. W akcjach brak było jakiejkolwiek myśli przewodniej, a wszelkie najbardziej nawet prymitywne usiłowania rwały się z miejsca wskutek absolutnego niepanowania nad piłką.

Mimo tak rażących braków technicznych Polacy jednak i w swym najsłabszym okresie górowali naogół pod tym względem nad Łotyszami.

Atuty Łotyszów

Natomiast u gości z północy mile uderzała wielka poprawa w sposobie prowadzenia gry. Łotysze nie ekspansowali się jak dwa lata temu w nieprzytomnych, szaleńczych biegach, umiejętnie rozłożyli swe siły, słowem widać było że wychodzą na boisko z jakimś planem batalji. Pozatem widać było u nich usilne i dość naogół udatne usiłowania celowego ustawiania się na boisku; niestety, próby te naogół zawodziły właśnie wskutek prymitywnej techniki piłki.

Drużyna łotewska miała jeszcze jeden atut — była naogół dość wyrównana w swym zresztą słabiutkim poziomie. Nie było w niej, tak jak u nas punktów rażąco słabych. Ponad ten poziom wzniósł się przytomny, szybki, elastyczny i pewny w chwycie bramkarz Kilvits, prawy obrońca Stankus i środkowy Kronlack, oraz lewa strona napadu Seidels - Pavlof. Atuty Łotyszów, wraz z ostrością w grze, dość umiejętnem operowaniem ciałem i dużą ambicją nie powinny jednak były stanowić nawet dla naszego drugiego garnituru poważniejszych przeszkód do osiągnięcia wysokocyfrowego zwycięstwa.

Drużyna nasza grająca już nawet nie dobrze, ale średnio, powinna była wygrać conajmniej trzema - czterema, a nie jedną bramką różnicy, i to bramką padającą na dwie minuty przed końcem meczu.

Nasi obrońcy

Nawracając do omówienia gry naszej jedenastki, stwierdzić należy, że zawiodły w niej w czambuł wszystkie bez wyjątku formacje.

Obrońcy Lassota i Gałecki robili wrażenie old - boyów występujących na boisku po dłuższej przerwie. O przyzwoitym wykopie nie było niemal mowy, podania do pomocy też naogół zawodziły. Na domiar złego Gałecki zatracił gdzieś swój świetny start i takling, a Lassota taktykę i poprawne ustawianie się.

Piękna gra Zwierza

Słabość tej pary wyszła na jaw w całej pełni gdy po przerwie wkroczył na boisko Zwierz. Na tle swych szarych niemrawych kolegów, spokojny przecież i nie grzeszący nadmiarem temperamentu gracz Warszawianki urósł do stanowiska wodza całej drużyny. Potrafił on nietylko pracować skutecznie na tyłach, ale zaczął ponadto czynić niezwykle udane wycieczki do przodu zapełniając w ten sposób lukę wynikłą z bojaźliwego trzymania się całej naszej pomocy linji swego pola karnego.

Nieudany występ pomocy

Pomoc jako całość wypadła wyjątkowo słabo. Cebulak, widać w nienajlepszej kondycji fizycznej oszczędzał się bardzo, aby nie spuchnąć przed końcem. Jańczyk do pauzy grał fatalnie, potem poprawił się znacznie. Mimo to jego obecność w reprezentacji nie daje się niczem uzasadnić: powolny, bez warunków fizycznych, bardzo niedokładny w podaniach — wypadł on w sumie niezadawalająco.

Szaller pracował tylko defenzywnie i to z nienajlepszym skutkiem, gdyż Pavlof wielokrotnie mu uciekał. Konstrukcyjnie pomocnik Legji niemal nie istniał.

Ciemne punkty napadu

W tych warunkach napad polski miał rzeczywiście trudną rolę. Wiadomo było bowiem z góry, że każda piłka stracona nieprędko wróci zpowrotem.

Ta słabość pomocy usprawiedliwia jednak naszą ofenzywę tylko w drobnym procencie. To bowiem, że brak w niej było już nietylko ciekawszych, ale wogóle jakichkolwiek koncepcyj gry, że podana piłka rzadko kiedy docierała do adresata, że strzały padały naogół zdaleka, a nie z uprzednio wypracowanych sytuacyj — zapisać należy wyłącznie na niekorzyść napastników.

Najsłabszym ich punktem był Scherfke na środku. Powolny, flegmatyczny, gracz ten nie potrafił nawiązać kontaktu ani z łącznikami, ani tembardziej ze skrzydłowymi. Jedynem jego pięknem zagraniem było prostopadłe wystawienie Kossoka przed przerwą, z którego padł wspaniały, ale o centymetry za wysoki strzał.

Radojewski do przerwy beznadziejny, potem jakoś się rozegrał: kilka razy przeszedł ładnie z piłką, parokrotnie dobrze zcentrował i strzelił i co najważniejsze — zdobył bramkę decydującą o zwycięstwie.

Vis -a - vis Poznaniaka, Wypijewski w sumie wypadł zadawalająco. Nikt nie mógł się spodziewać więcej ponad szybkie nieopanowane biegi, liczne choć przypadkowe naogół centry oraz pracowitość i ambicję mogącą służyć innym za przykład.

Ciszewski i Kossok

Najlepszymi punktami naszej reprezentacji byli Ciszewski i Kossok. Łącznik Cracovii był, jak zwykle, wzorem pracowitości, poprawności technicznej i dobrej gry w polu. Wobec słabych przeciwników miał też tym razem wiele do powiedzenia pod bramką; cóż kiedy pech nie pozwolił mu na uwieńczenie zdobyciem bramki ani jednego z kilku celnych i wcale ciekawych strzałów.

Olbrzym śląski Kossok był właściwie jedyną rewelacją naszej drużyny. Osamotniony, mając z jednej strony Radojewskiego, a z drugiej Scherfkego, pilnowany tak jak żaden z naszych graczy przez Łotyszów nie mógł, rzecz jasna, wydobyć na jaw całego repertuaru swego wielkiego talentu.

Próbki jednak które zdołał zademonstrować wypadły świetnie, zwłaszcza kapitalne pojedynki z kilkoma przeciwnikami, prawie zawsze zwycięskie nagradzane były gromkiemi oklaskami.

Pozatem niepomierną zasługą Kossoka było zdobycie wyrównującej bramki. Ten kunsztyk nietylko odwrócił od nas widmo klęski, ale przedewszystkiem wpłynął gruntownie na przemianę psychiki całego zespołu polskiego

Migawki z wyprawy do Rumunji

Pechowo rozpoczęła się wycieczka do Rumunji, bo trójka warszawskich graczy Nawrot, Martyna i Bułanow pod kierownictwem mjr. Żołędziowskiego po przybyciu do hotelu lwowskiego stwierdziła, że zostawiła w wagonie sypialnym wazę pamiątkową, która miała być wręczona Rumunom.

Błąd ten został naprawiony dopiero w Bukareszcie.

O kontuzji Matjasa dowiedzieliśmy się na dworcu we Lwowie na dwadzieścia minut przed odejściem pociągu do Bukaresztu z ust Albańskiego i samego Matjasa. Po dłuższych naradach postanowiono zabrać „Myszkę" do Rumunji i zbadać go dopiero na miejscu. Okazało się, że kontuzja ta nie obniżyła wysokiego poziomu jego gry.

Chrzest debjutantów odbył się na ziemi ojczystej i wykonany został niezwykle uroczyście i starannie. To braterskie „przyłożenie ręki" odczuli specjalnie Urban i Włodarz przyczem gracze Cracovii używając sobie dodawali „to za 3:1", a Wisła w osobach Kotlarczyków mściła się za 5:0.

Gościnność swą posunęli Rumuni aż do wysłania po nas na granicę delegata związku, co jednak nie przeszkodziło im zrobić „faut pas" przez nieodegranie hymnu państwowego przy wyjściu drużyny naszej na boisko.

W dniu zawodów Polacy złożyli piękny bukiet kwiatów na grobie Nieznanego Żołnierza co zrobiło niezwykle dodatnie wrażenie na gospodarzach.

Na herbatce urządzonej przez związek rumuński w przeddzień meczu odbyło się wzajemne przedstawienie się drużyn. Znany jeszcze z Warszawy obrońca Rumunji Bürger posuwając szklankę herbaty do Chruścińskiego miał powiedzieć po węgiersku „Proszę".

Na złośliwe zapytanie „Chruściela" czy Bürger włada węgierskim ostatni się zażenował i musiał stwierdzić swą prawdziwą narodowość. Później zaś po cichu zwierzył się, że w narodowej drużynie Rumunji gra aż 9 Węgrów.

Kapitan związkowy Rumunji w ostatniej chwili przed meczem już na boisku na skutek kampanji prowadzonej przez dzienniki niezadowolone z bramkarza musiał go zmienić. Nie wyszło to jednak drużynie na dobre i ostatecznie po trzeciej bramce musiał on wrócić do pierwotnej koncepcji, która niewątpliwie była lepsza.

Na specjalnej tablicy, gdzie już pięknie odznaczał się wynik Polonia — Romania 4:0, po strzeleniu piątej bramki już nie ukazała się cyfra „5".

Jak twierdzą złośliwi, Rumunom zabrakło cyfr; inni znów gracze polscy twierdzili, że pilnujący tych napisów woźny zemdlał z wrażenia.

Piłkarze są przesądni, jak stare baby, a Mysiak w dniu meczu spotkał aż pięciu garbusów, o czem opowiadał nam rozpromieniony, przewidując strzelenie pięciu bramek. Czy to nie dziwny zbieg okoliczności?

Pazurek, tank drużyny polskiej jeszcze przed meczem odgrażał się Rumunom za całonocny koncert orkiestry kawiarnianej pod oknami jego pokoju która nie dawała mu spać wtedy, gdy jego kompan z pod numeru 33-go. Bułanow spał snem sprawiedliwego.

Aż pięciu graczy zmienili zrozpaczeni Rumuni, w tem trzech środkowych pomocników, wykończonych przez koronkową" robotę środkowej trójki napadu Polski. Nie wpłynęło to jednak absolutnie na zmniejszenie naporu naszej świetnej ofenzywy.

Fatalna taktyka zgubiła Rumunów w pierwszym rzędzie. Przegrywając losowanie i grając pod wiatr i słońce tak wierzyli w swoje siły, że próbowali grać ofenzywnie, zamiast bronić się w celu wytrzymania naszego naporu do przerwy.

Błąd ten potrafili Polacy świetnie wykorzystać, strzelając aż 4 bramki w pierwszych 45 minutach gry.

Ze względu na 40-stopniowy upał i wielkie tempo zawody bukaresztenskie były jednym z najcięższych meczy międzypańswowych naszej reprezentacji. Polacy wytrzymali te bardzo trudne warunki, dokumentując swą świetną kondycję. Tymczasem dwu graczy drużyny gospodarzy po meczu zemdlało z wyczerpania.

Pod ochroną policji schodziła z boiska drużyna rumuńska, obawiając się zemsty rozgorączkowanej publiczności. Natomiast Polaków żegnano wprost entuzjastycznie.

Rumuni byli zachwyceni grą naszego zespołu. Dość powiedzieć, że grę drużyny polskiej porównywano nawet do kunsztu piłkarskiego... Austrjaków.

Jerzy Bułanow.

Z całego kraju

Suwałki. W turnieju gier sportowych zwyciężył GKS przed HKS Lilja i 41 p.p.

Tarnów. 17 p.p. (Rzeszów) — 16 p.p. 4:1. Tarnovia — 17 p.p. 4:3. Oba mecze były niezwykle brutalne.

Stanisławów. Stanisławów — Stryj 2:0. Zasłużone zwycięstwo znacznie lepszej drużyny. Bramki — Weber i Kornblid. Gościł tu na meczach pokazowych Hebda, który pokonał m. in. dr. Raczyńskiego 6:1, 6:1.

Rzeszów. Podgórze — Resovia 5:0. Podgórze zademonstrowało doskonały poziom gry, szybkie tempo i poprawną technikę. Resovia słaba.

Białystok. Trójbój pań wygrała Kudaszewiczówna 83 pkt. W oszczepie miała ona 26,28. Ognisko — Kraft 1:0. Double tennisowy o mistrzostwo Białegostoku wygrali Grodzki, Spektor bijąc Piwońskiego, mjr. Weldona 6:3, 6:3, 6:3.

Nowy Targ. Sokół — Pocztowy KS (Zakopane) 3:2 (2:0).

Jarosław. Pogoń — Ognisko 2:0. Bramki — Łagodny i W. Kuchar. Zawody lekkoatletyczne przyniosły wyniki: 200 i 400 mtr. Cena 26 i 60,4, 1500 mtr. Wojtoń 4:31,6, w dal Bartoszko 6,30, oszczep Cena 46,36.

Bieg sztafetowy Zakopane — Morskie Oko i z powrotem. Trasa biegu wynosi około 59 km. Każda sztafeta składała się z 10 ludzi. W biegu tym startują przeważnie tylko sami narciarze, a między nimi spotykamy i nazwiska naszych olimpijczyków, jak Motyka Zdzisław, Skupień, Czech Bronisław, który jednak w tym roku nie startował, bawiąc na kursie szybowców koło Sącza.

Co do pierwszego miejsca, które zajęła sztafeta Wisły w czasie 3:18:38 nie było żadnych wątpliwości, natomiast zażarta walka toczyła się o drugie miejsce. Zdobyła je poza konkursem sztafeta kombinowana S. N. P. T. T. i Sokoła w czasie 3:24:20, trzecie miejsce Strzelec 3:25:36.

Ostatnia letnia impreza sportowa w Zakopanem przeszła. Niezadługo rozpoczną narciarze suchy trening, a może jeżeli spadnie śnieg, jak np. w roku ubiegłym, będą mogli zacząć trenować i na nartach.

Bo zima u nas na karku, ani się spostrzeżemy, a zacznie się nowy sezon narciarski.

Ostatni mecz piłkarski drużyn wileńskich zakończył się wielką sensacją, bo reprezentacyjny skład mistrza Wilna I p. p. leg. w spotkaniu z drużyną ŻAZS zeszedł z boiska pokonany w stosunku 0:1.

Przegrana ta była zupełnie zasłużona bo zespół ŻAKS grał daleko lepiej. Praca Birnbacha jest już widoczna. W pierwszej połowie akademicy mają przewagę, ale dopiero w drugiej połowie udaje się im strzelić bramkę przez Aduńskiego.

W Wilnie ubiegłej niedzieli otwarto sezon bokserski zawodami wewnętrznemi Pogoni, która w obecnej chwili ma najsilniejszą sekcję bokserską.

Bokserzy wileńscy mają w tym roku sezon dość bogaty i przypuszczać należy, iż za parę tygodni znajdą się w dobrej formie.

Mecze ligowe w nadchodzącą sobotę i niedzielę prowadzą: Polonja — Warszawianka p. Schneider, Legja — Warta p. Marczewski, Wisła — Garbarnia p. Kuniczak, Czarni — Pogoń p. Arczyński, 22pp. — Ruch p. Krukowski.

Chcemy grać wszędzie z amatorami...

Rozmowa z Najuchem

Prezes międzynarodowego związku tennisistów zawodowych o wielkim talencie Tildena

Nietrudno jest poznać Najucha. Pośród solidnych brzuszków, lub wytwornych sylwetek gości „Imperial Hotelu" ostro odcina się jego potężna, barczysta postać. Obok niego siadł ni mniej ni więcej tylko sam Rau, b. długoletni rekordzista świata w sprintach, obecnie przyjaciel, impresarjo i wspólnik Romana Najucha.

— Jak się przedstawia sprawa gier trupy z polskimi czołowymi graczami? Słyszałem, że Tilden ma zamiar organizować także gry między zawodowcami a amatorami: co stoi lub stało temu na przeszkodzie i w jakim zakresie chce on to wprowadzić w życie?

— Gry takie mają po pierwsze olbrzymie znaczenie sportowe i sportowo-pedagogiczne. Amator w grze z zawodowcem dostrzeże odrazu swe braki i słabe strony ze względu na to, że zawodowcy poza tem że są zawodnikami najwyższej klasy, są też z reguły graczami „all-round". nie zależy im przytem tyle na wyniku, lub zadokumentowaniu swojej wyższości, ile na prawdziwej sportowej wartości gry. Po drugie gwarantują one sukces finansowy i piękne widowisko dla publiczności.

Dopuszczenie do nich zależy tylko od związków państwowych. Pionierka w tym względzie była jak zwykle Anglja, która pierwsza wprowadziła oficjalne gry pomiędzy zawodowcami a amatorami. Obecnie wszystkie prawie państwa odstąpiły od tych bzdurnych zakazów. Jedynie Niemcy, a za niemi Austrja obstają przy starym. Mam nadzieję, że uda nam się zdobyć i Polskę dla tych imprez i jak na całym świecie urządzić te tak pożyteczne i piękne spotkania. Dążenie do tego istnieje już wszędzie.

W Warszawie chcielibyśmy urządzić spotkania: Tildena z Tłoczyńskim i Nüssleina lub Najucha ze Stolarowem. Oprócz tego będziemy dążyli do meczu z dublem polskim, coby było z olbrzymim pożytkiem dla tej bolączki polskiego tennisu.

— A jak obecnie przedstawia się stosunek poziomu zawodowców do amatorów?

— Obecnie już przypuszczam, że zawodowcy, nie zniszczeni, jak przedtem pracą trenerską, są lepsi od amatorów. Chociaż jest to b. trudne do osądzenia. Pewnem jest, że zawodowcy lepiej rozumieją tennisa i znają jego tajemnice. W tem też leży ich wartość.

— Co jest z Tildenem? Czy porażki, które od pewnego czasu odnosi nie wskazują na jego koniec?

— Tilden nie jest już młody; przeciwko takim taktykom jak Nüsslein, Plaa, czy inni nie wystarcza już jego fenomenalna technika i taktyka; umieją oni wykorzystać jego brak szybkości i odbierać mu zwycięstwo. Ale jest on pozostanie nadal i długo jeszcze największą atrakcją dla publiczności lubiącej prawdziwy i piękny sport. Każde jego zagranie — nawet nieudane — jest dla każdego widza rzeczą przynajmniej równie wartościową, jak zacięta walka i piękne zwycięstwo.

— Kogo typuje pan na jego następcę?

— Następcy w pełnem słowa tego znaczeniu Tilden nie ma i mieć nie może. Jest to talent jedyny i nieporównany. Jako najbardziej utalentowany uważany jest wśród nas Nüsslein, szczególnie, jeśli się zważy jego młody wiek (22 lata).

Obaj panowie są doprawdy tak mili, że trudno mi przychodzi postawić niedyskretne i niegrzeczne pytanie. Decyduję się jednak:

— Czy gry, które panowie rozgrywają między sobą nie podlegają pewnej „reżyserji" aby je uczynić ciekawszemi dla publiczności?

— Tego niema ani śladu. Każdy daje z siebie zawsze wszystko, żeby wygrać nie bacząc zupełnie na względy interesowne, ani nawet na koleżeńskie.

Dla drużyny byłoby o wiele korzystniejsze, żeby zawsze wygrywał Tilden. Jednak, jak pan widzi, „wielki Bill" przegrywa i do mnie, wtedy kiedy jestem od niego przypadkowo lepszy. Przypadkowo, bo Tilden miał w meczu ze mną skręconą nogę; mimo to nie oszczędzałem go zupełnie; starałem się to cierpienie mego szefa i kolegi wyzyskać dla mego zwycięstwa.

— Jak długo zamierza pan zostać w trupie?

— Kiedy powrócę do trenowania, to zależy tylko od okoliczności.

— Czy i Polska może liczyć na to, że uzyska pana wtedy jako trenera?

— To zależy nietylko odemnie. W każdym razie bardzobym tego sobie życzył.

— Życzę tego także tennisowi polskiemu.

Ed. Lejtin.

	97 meczów 332 bramek	Cracovia	Pogoń	Legja	Warta	Ł.K.S.	Ruch	Wisła	Garbar.	Warszaw.	22 p. p.	Czarni	Polonia	gier	wygrane	remis	porażki	bramki zdobyte	bramki stracone	punkty zdobyte	punkty stracone
1	Cracovia	**T**	2:1 1.1	1.0	2:3	3:1	1:1 1:3	2:3 3:0	5:0 0.4	6:0 5 1	3:1	3:0 4:1	6:2 2:2	18	11	4	3	50	23	26	10
2	Pogoń	1:2 1:1	**A**	2:1 0:0	2:1	1:0 0.3	1:3	1:0	1:2	0:1 2:0	3:0 4:2	3:0	3:0 2:0	17	10	2	5	27	16	22	12
3	Legja	0:1	1:2 0:0	**B**	5:1	2:1	2:1	1:0 2:3	1:1 2:0	2:3 1:2	1:0 1:1	4:0 2:0	5:1	17	9	3	5	32	17	21	13
4	Warta	3:2	1:2	1:5	**E**	0:2 5:3	3:0 2:1	8:3 3:0	3:4 4:2	0:0	2:3 7:2	1:0 0:2	1:2 2:0	18	10	1	7	46	33	21	15
5	Ł.K.S.	1:3	0:1 3:0	1:2	2:0 3 5	**L**	6:0 0:3	2 0 1:2	1:1	1:1	4:1 2:1	3:0 1:1	2:2 3:1	18	8	4	6	36	24	20	16
6	Ruch	1:1 3:1	3:1	1:2	0:3 1:2	0:6 3:0	**A**	1:1 5 0	0:0 2:0	4:1 0.1	1:2	2:2	1:2	17	6	4	7	28	25	16	18
7	Wisła	3:2 0:3	0:1	0:1 3:2	3:8 0.3	0:2 2:1	1:1 0:5	**L**	2.1	6:0	5:2	3:0	1:0	16	7	2	7	23	32	16	16
8	Garbarnia	0:5 4:0	2:1	1:1 0:2	4:3 2.4	1:1	0:0 0:2	1:2	**I**	4:2 1:0	1:2	1:2 1:2	5:1	17	6	3	8	28	30	15	19
9	Warszaw	0:6 1:5	1:0 0:2	3:2 2:1	0:0	1:1	1:4 1:0	0:6	2:4 0:1	**G**	2:2	3:0	2:1	16	6	3	7	19	35	15	17
10	22 p. p.	1:3	0:3 2:4	0:1 1:1	3:2 2:7	1:4 1:2	2:1	2:5	2:1	2:2	**O**	3:0 2:1	1:2	16	5	2	9	25	39	12	20
11	Czarni	0:3 1:4	0:3	0:4 0:2	0:1 2:0	0:3 1:1	2:2	0:3	2:1 2.1	0:3	0:3 1:2	**W**	3:0 1:1	18	4	3	11	15	37	11	25
12	Polonia	2:6 2:2	0:3 0:2	1:5	2:1 0:2	2:2 1:3	2:1	0:1	1:5	1:2	2 1	0:3 1:1	**A**	16	3	3	10	17	40	9	23

Rozgrywka końca tabeli

Polonia, Czarni, 22 p.p. walczą znów o egzystencję w Lidze

Najbliższa sobota i niedziela zatrudnią wszystkie kluby ligowe z wyjątkiem Cracovii i ŁKS'u. Mimo to rozstrzygnięcia jakie padną mogą wpłynąć w sposób zasadniczy zarówno na dalsze ukształtowanie się tabeli zarówno u jej góry, jak na spodzie.

W sobotę d. 8 bm. boisko Polonii w Warszawie będzie widownią walki, w której kto wie czy nie zdecydują się losy pierwszego klubu stołecznego. Jeśli bowiem z gry tej nie uda się gospodarzom ocalić obu punktów, już chyba tylko cud będzie mógł ich wyratować od runięcia w przepaść klasy A.

Szanse Polonii, która do walki tej przygotowuje się wyjątkowo starannie nie są wielkie: pozbawieni zdyskwalifikowanego Seichtera, oraz chorego Korniejewskiego w bramce nie mogą oni wygrać nawet atutu pełnego składu drużyny.

W niedzielę d. 9 b. m. w Warszawie walczy Legja z Wartą, w Krakowie — Wisła z Garbarnią, we Lwowie — Czarni z Pogonią, wreszcie w Siedlcach — 22 pp. z Ruchem.

Ewentualna wygrana Legji z Poznaniakami jest niezbędna, aby klub ten nie rozstał się z resztą nadziei na zdobycie tegorocznego mistrzostwa.

To samo tyczy się meczu Czarni — Pogoń z tą jednak różnicą, że o ile dla Warty kwestja utraty lub zdobycia dwu punktów jest obecnie dość obojętna, o tyle dla Czarnych jest to sprawą niemal życia lub śmierci.

Notabene wynik meczu tego będzie miarodajny dla końca tabeli dopiero w zestawieniu z rezultatem meczu Polonia — Warszawianka.

Spotkanie Wisła — Garbarnia nie jest walką typową o punkty, lecz raczej o sławę, dobre imię. Oba kluby są bowiem od spadku zabezpieczone, a to czy któryś z nich uplasuje się ostatecznie na 6-em czy na 8-em miejscu jest już sprawą drugorzędną.

Notabene rezultat tego spotkania jest tem trudniejszy do odgadnięcia, że obie rywalki ostatnio nie przeżywały błogich nastrojów zwycięstwa, lecz często ulegały słabszym nawet przeciwnikom.

Ostatni mecz dnia 22 pp. — Ruch należy do typu spadkowych. Jeśli siedlczanom uda się odebrać Ruchowi osłabionemu brakiem zdyskwalifikowanego Urbana choćby jeden punkt, przestaną oni niemal kompletnie wchodzić w rachubę jako kandydat do spadku. I to nie tyle ze względu na ilość punktów zdobytych i straconych, lecz w związku z wysoką formą zespołu, wykazaną już w spotkaniu z Legją.

Jak zatem widzimy, mecze najbliższe obchodzą bądź pośrednio, bądź bezpośrednio wszystkich członków Ligi. Czekamy zatem na wyniki, które wypiszą na boiskach Warszawy, Krakowa, Lwowa i Siedlec gracze naszych 10-ciu czołowych klubów piłkarskich.

Nowiny ze świata

Mecz Austrja — Węgry w Budapeszcie zakończony zwycięstwem Austrji w stosunku 3:2 był meczem towarzyskim a nie o puhar Europy to też nie wzbudził zbyt wielkiego zainteresowania. Brak wysokiej stawki sprawił jednak, że futbol zademonstrowany był istotnie doskonały i zwłaszcza w pierwszej połowie przypominał najlepsze czasy obu państw. Drużyna austrjacka przewyższała Węgrów zgraniem, równa im była techniką i szybkością. Najlepszym graczem Węgier był skrzydłowy — amator Deri z Törekvesu. Wśród Austrjaków jak zwykle Sindelar i Horwath. Jedna bramka dla Austrjaków była samobójcza.

W mistrzostwie Włoch mistrz Juventus przegrał z Neapolem 0:1 i spadł na 11-te miejsce w tabeli. W Neapolu świetnie grał nowy nabytek Argentyńczyk Sallustre, Bologna zremisowała z benjaminkiem Ligi Palerme i spadła na piąte miejsce. W tabeli prowadzi Genova przed Torino.

Drużyna fińska zażądała od Francji za przyjazd na mecz międzypaństwowy na koszta podróży 80.000 franków (ok. 30.000 złotych)

Jak widzimy „amatorstwo" w Finlandji kwitnie nawet w związku.

Na zawodach w Albi (Francja) Noel wygrał dysk i kulę z wynikami 49,15 i 14.80, Morel przebiegł 800 mtr. w 1:55, Martin 1.500 mtr. w 3:59, Paul Robert skoczył wdal 7.48.

Notatnik piłkarza

W sferach ligowych omawiany jest wniosek Czarnych, domagający się zwołania Walnego Zgromadzenia Ligi dla reasumpcji uchwały, odbierającej Czarnym siedem punktów. Wniosek taki wymaga podtrzymania przez pięć klubów, a dotąd wpłynęły już listy Czarnych, Pogoni i Legji. Spodziewać się więc należy, że wpłyną jeszcze dwa wnioski i Walne Zgromadzenie będzie zwołane. A wtedy Czarni znajdą prawdopodobnie potrzebną większość dla przeprowadzenia swego wniosku, gdyż inaczej nie występowaliby chyba z żądaniem zwołania Walnego Zgromadzenia.

Pewne sfery ligowe podnoszą jednak inne wątpliwości natury formalnej. Według przepisów PZPN sprawa załatwiona przez dwie instancje w sposób jednakowy, jest ostatecznie załatwiona. To też według zdania przedstawicieli tego kierunku, skoro W. G. i D. i Zarząd Główny wydały już decyzję. Walne Zgromadzenie wogóle nie może być zwoływane.

Dożywotnią dyskwalifikacją ukarał zarząd KOZPN b. przewodniczącego SKS Sparta w Krakowie p. Edwarda Charnikowskiego z powodu naruszenia zasad amatorskich.

Nagroda KOZPN dla rezerw klasy B na rok 1931 została zdobyta przez Garbarnię III.

O awans do kl. A w Krakowie toczą się obecnie zacięte boje. W rozgrywkach finałowych biorą udział cztery zespoły, z których dwa wejdą do kl. A. Dotychczas prowadzi Unja 6 pkt. przed Trzebinią 6 p., Olszą 5 p. i Metalem 3 p.

O wejście do Ligi odbędzie się w niedzielę jeden mecz półfinałowy Legja — 1 p. p. w Poznaniu. Sędziuje p. mjr. Loth.

Tennis zagranicą

W mistrzostwach tennisowych Paryża Merlin po pokonaniu Bernarda 6:2, 6:1, 6:2 przegrał z Feretem 6:4, 2:6, 6:1, 3:6, Boussus pokonał Gentiena 6:3, 6:2, 6:4, Boussus pokonał też i Bonta 7:5, 6:3, 6:4. W finale Boussus pokonał Fereta 2:6, 6:3, 6:1, 6:2. Wśród pań Payot pokonała Rosambert 6:2, 6:8, 6:0, Mathieu — Berthet 6:3, 6:0, Payot — Adamoff 6:4, 6:1. W finale Payot wygrała z rekonwalescentką Mathieu 6:2, 6:2.

W mistrzostwach tennisowych Pacyfiku Perry pokonał Satoh 6:2, 3:6, 0:6, 6:3, 6:3 a Austin — Chandlera 6:4, 6:3, 2:6, 6:2. W finale Perry pobił Austina 3:6, 6:4, 8:6, 6:1.

Tilden w Wiedniu z powodu nadwyrężenia nogi (jak stwierdził tamtejszy lekarz zupełne nieszkodliwego), nie osiągnął normalnej formy i przegrał z Najuchem 4:6, 7:5, 4:6 a z Nussleinem 3:6, 4:6. Barnes pokonał Najucha 6:4, 2:6, 6:4. Nusslein, Najuch — Tilden, Barnes 6:0, 6:3. Prasa austrjacka z zachwytem podkreśla znakomitą formę 4 asów.

Występ trupy Tildena w Budapeszcie przyniósł w pierwszym dniu zwycięstwo Barnesa nad zawodowcem węgierskim Schmidtem 6:2, 4:6, 6:2 Gra podwójna: Tilden, Barnes — Nüsslein, Najuch została przerwana przy stanie 6:4, 4:6, 6:4, 2:6, 1:1, z powodu ciemności.

Na zawodach w Oslo Weiman rzucił oszczepem 69.20. Wegener skoczył o tyczce 4 mtr., Sievert rzucił kulą 15.12 a dyskiem 46.48.

R. Walczak 2

Licytacja lotnicza

W dziedzinie szybkości są pewne kategorie. Chodzi tam nietylko o to, kto więcej kilometrów pożre na godzinę, ale kto szybciej przeleci jakiś odcinek.

Pierwszym krokiem w dziedzinie zwycięstw przestrzeni był przelot nad Kanałem la Manche. Już w r. 1783 dwai francuzi: Blanchard i Jeffries przelatują go na balonie w ciągu 2-ch godzin. W r. 1908 Blerjot przeskakuje kanał samolotem w 27 min. No a w 1932-im. uważając, że to nie sztuka jest przelecieć trzydzieści kilka kilometrów samolotem, wiedeńczyk Robert Kronfeld na szybowcu, bez silnika, przeleciał sobie z Francji do Anglji i z powrotem. — Voila!

Ponieważ Kanał la Manche stał się zbyt mała zdobyczą, więc zaczęto przelatywać nad innemi morzami, wreszcie pokuszono się o zdobycie Atlantyku drogą powietrzną.

Pierwsi Francuzi: Nungesser i Coli wystartowali z Francji w kierunku Nowego Jorku i zginęli. Do tej pory nie wiemy jaki ich lot spotkał. W kilka dni po pierwszym locie, zupełnie niespodziewanie, wyleciał z Ameryki „Duch S-t Louis" i kierowany wprawną ręką Lindbergh'a, przekroczył Atlantyk z New York'u do Paryża w ciągu 34-ch godzin. Ta stawka już była ciężką do pobicia. Chcieli ją podwyższyć Niemcy, Francuzi i nasze „asy" — Kubala i Idzikowski — napróżno... Tylko Ameryka stawia coraz to nowe stawki przez Byrda, Chamberlin'a i in.

Jeszcze o jeden wynik idzie licytacja.

W roku 1519 znany podróżnik Magellan objechał kulę ziemską na okręcie w 1080 dni. Minęło wiele lat.

W roku 1924 czterech pilotów amerykańskich: Smith, Wode, Nelson i Martini w ciągu 175 dni obleciało naszą planetę. Ponieważ nikt z Europy nie rwał się by zmniejszyć ten czas, więc znów dwóch śmiałków z drugiej półkuli: Post i Gatty, w roku zeszłym, obleciało ziemię w 8 dni 15 godzin.

I znów: „Kto prędzej to potrafi od nas?".

Zdawałoby się, że licytacja jest specjalnie domeną ludzi czynu — bohaterów powietrza, tym czasem i konstruktorzy i fabryki samolotów też się licytują za jadle. Wyobraźcie sobie państwo, że w początkach Wielkiej Wojny Francja wystawiła 400 samolotów do walki. Niemcy — tylko 300 sztuk, ale dzięki swym 49-ciu fabrykom, powstającym jak grzyby po deszczu, nabierają powoli przewagi. Na to Francja zareagowała i dociągnęła produkcję do 7.000 maszyn miesięcznie. Takiej stawki już nie można było pobić.

A teraz sport lotniczy — reprezentowany przez maszyny słabsze, tak zwane „awionetki", albo „płatowczyki", i przez szybowce.

W tej dziedzinie walka toczy się z równemi szansami między Francją, Anglja, Niemcami, Ameryką i Polską i to nietylko między mężczyznami, ale i piękniejszą połową rodzaju ludzkiego, która potrafi dowieść swojej energji i silnej woli, latając po trzydzieści kilka godzin bez przerwy, przelatując 3.000 klm.

Polska w tym dziale ma dwa rekordy międzynarodowe: wysokość — 6023 m. i szybkość — 181 km./godz. na przestrzeni 100 km. ustanowione przez inż. Drzewieckiego. Obydwa te rekordy zrobiono na maszynie polskiej konstrukcji typu „RWD-7".

Zkolei kilka słów o tak świetnie rozwijającym się sporcie szybowcowym czyli bezmotorowym. Ojcem tego sportu był Niemiec — Otto Lilienthal. On pierwszy już w r. 1891 zaczął latać. W ciągu 5 lat wykonał przeszło 2.000 wzlotów, dociągając do skoków 300-metrowych. Teraz? — Lata się niemal tak długo, jak się chce, a rekord przelotu wynosi 241 kilometrów w linji prostej i należy do Niemiec, a wysokość 2589 m. osiągnął wiedeńczyk Robert Kronfeld na własnej konstrukcji szybowcu „Wien".

Mimo, że sport ten istnieje niedawno, już jest zupełnie opanowany, lata się po kilka i kilkanaście godzin, że skromnie wspomnę rekord naszego „asa" szybowcowego — inż. Szczepana Grzeszczyka, wynoszący 7 godz. 52 min. A jest to rekord Polski, bo rekord światowy należący do Ameryki wynosi 21 godz. 34 min. (por. W. Cocke).

Co dalej będzie? — naprawdę nie wiem! Słychać tylko od czasu do czasu uderzenia młotkiem i głos: „Po raz pierwszy! Po raz drugi! Kto da więcej?"

Licytacja trwa.

KONIEC.

Na lądzie, na wodzie, w powietrzu!

Z piorunującą szybkością postępów techniki XX wieku wysunęło się dziś na pierwsze miejsce nowe, siódme mocarstwo — Radjo. O niem to można powiedzieć nie w przenośni, ale dosłownie, iż dociera wszędzie do każdego najdalszego zakątka globu, do każdego punktu poprzez lądy, morza, powietrze. W dodatku bije wszystko i wszystkich szybkością, z którą nic się porównać nie da.

Gdy na otrzymanie gazety Eskimos na ziemiach podbiegunowych Grenlandji, drwal w ciemnych borach kanadyjskich nad Hudsonem, czy emigrant zagubiony w haszczach środkowej Afryki—czekać muszą tygodniami, wiadomości przesłane przez radio docierają do nich w ciągu ułamka sekundy.

Okręt — małe miasteczko — wiozący na swym pokładzie kilka tysięcy ludzi, może w każdej chwili połączyć się przez radjo ze stałym lądem, z ojczyzną danego pasażera, może przyjąć i nadać każdą wiadomość interesującą podróżnika.

Nie uznając przeszkód materjalnych, dociera radjo poprzez najgrubsze mury, poprzez największe przestrzenie. Oddalony o tysiące kilometrów może lekarz, przebywający w Londynie np. udzielić porady fachowej, jak to się już zdarzało, choremu pasażerowi, znajdującemu się na okręcie, prującym bezkresy oceanu. Łączy lotnika szybującego na wysokości kilku tysięcy metrów z ziemią, łączy najsamotniejsze osiedle ludzkie z całym światem, kontynent z kontynentem, jedną półkulę z drugą.

Łatwość i szybkość, z jaką radjo pokonywa przestrzeń czyni zeń jedną z największych potęg spółczesnych, stwarza zeń siódme mocarstwo świata.

Doświadczenia z Pragi, Wiednia i Budapesztu

Lekkomyślności nie było. Zawodnik dobry - umacnia formę. Słabe i mocne punkty

Wielką wyprawę lekkoatletów i ich trzy mecze z państwami Europy środkowej mamy już poza sobą. Rezultat sportowy wyprawy wypadł niezbyt fortunnie. Z Czechami wygraliśmy ułamkiem punktu, choć niewątpliwie zasłużyliśmy na wysokie zwycięstwo, porażka w meczu z Austrją była wypadkiem fatalnym i niespodziewanym, z Węgrami przegraliśmy zdecydowanie, choć różnicę punktów potrafiliśmy obniżyć z zeszłorocznych 28 — do skromniejszej dużo cyfry 18-tu.

Nie powrócili jeszcze lekkoatleci do Polski, a już gorliwie zajęto się wyszukiwaniem winowajców. Stara historja! Dostało się jednym więcej, innym mniej zasłużenie. Wśród głosów prasy najniesłuszniej w świecie spotykamy jednak umazany w atramencie palec, który wskazuje na zarząd P. Z. L. A., jako na zbrodniarza głównego, który przez lekkomyślność i zarozumiałą pewność siebie naraził polską lekką atletykę na kompromitację.

Tym wszystkim zarzutom ośmielam się zaprzeczyć, jako naoczny świadek i współuczestnik wszystkich trzech spotkań. Niebywała w dziejach naszego sportu wyprawa dała olbrzymi materjał doświadczalny, którego nie sposób bagatelizować, ani wyciągać zeń wniosków tylko powierzchownych.

Drużyna, która przez dłuższy czas razem ze sobą przebywa, razem przechodzi upojne chwile triumfu i gorzkie rozczarowania porażek, która w ciągu dni 8-miu czterokrotnie razem wychodzi na boisko, nabiera w końcu żelaznej spoistości, staje się jakby starą, żołnierską „sitwą", a początkowa trema i niepewność ustępuje u niej miejsca silnej woli zwycięstwa.

Mało tego, wszyscy zawodnicy, którzy do meczu przygotowani byli naprawdę uczciwie, podnosili swoją formę z dnia na dzień i żaden z nich nie skarżył się na przemęczenie. Tu właśnie nasuwa się doskonała analogja do podobnych zdarzeń w roku ubiegłym, kiedy po szczęśliwem zwycięstwie nad Czechosłowacją, po fatalnej porażce z Węgrami, osiągnęliśmy wreszcie wspaniałą formę w pamiętnym meczu z Italją.



Dwaj nasi płotkarze i dobrzy przyjaciele Nowosielski i Trojanowski na balustradzie muzeum narodowego. Na dalszym planie najpiękniejsza ulica Pragi Vadarskie Namesti z historycznym pomnikiem św. Wacława



U stóp pomnika Bohaterów i Zwycięzców w Budapeszcie lekkoatleci polscy składają wieniec na grobie nieznanego żołnierza. Na trzeciem miejscu między kolumnami widoczny jest pomnik króla Batorego.

Aby nie być gołosłownym, przejdę do faktów i wyników poszczególnych zawodników, które sprawę oświetlą chyba najlepiej.

Zacznijmy od tych, którzy zawiedli. A więc przedewszystkiem od szprinterów. Wysłaliśmy najlepszych, na jakich nas było stać; byliśmy bogato zaopatrzeni w rezerwy (Hillmann i Koźlicki). Wszystko to na nic się nie zdało. Klasa naszych czołowych szybkobiegaczy w chwili obecnej jest zastraszająco słaba. Jeden Biniakowski zdobywał miejsca. Inni walczyli tylko między sobą.

W tych warunkach trudno wogóle wygrywać mecze, kiedy się zgóry daje przeciwnikowi kilkanaście punktów handicapu, a do tego jeszcze cenny prezent w postaci pierwszych miejsc we wszystkich sztafetach, jakie tylko dałoby się wymyśleć.

I to jest główna przyczyna fatalnej porażki z Austrją. Krótki program, bez naszych silnych punktów, przygnębienie, spowodowane pogromem szprinterów i widmo nieuchronnej klęski w sztafecie, która tak, czy inaczej przypieczętować musiała ostateczny rezultat.

Tyle o szprinterach; od nich poprawy spodziewać się było trudno. Cudów w sporcie niema. Pozatem zawiódł jeszcze Wieczorek; był równie słaby w Pradze, jak w Wiedniu i Budapeszcie. Kuźmickiemu trudno robić wyrzuty — doskonały w Pradze, osłabł wyraźnie w Wiedniu i Budapeszcie — ten człowiek jednak wogóle nie znosi podróży i przez 5 dni bez przerwy cierpiał na migrenę. To nie mogło pozostać bez wpływu na wyniki.



FINAŁ 400 MTR. W BUDAPESZCIE
Zsitway wygrywa o pół metra przed Biniakowskim, na lewo Szalay.

Teraz jednak przejdźmy do zawodników, których wyniki potwierdzają teorję, że sportowiec, przygotowany uczciwie, w ogniu walk stale poprawia swą formę. Tu na pierwszem miejscu postawić musimy Maszewskiego, który swoją prawdziwą wartość odszukał dopiero po 5-ciu najcięższych biegach. Sznajder w ciągu tygodnia z przeciętności wyrósł na rekordzistę i naprawdę klasowego tyczkarza — pierwszy Polak, który trącał piersią poprzeczkę na wysokości 4-ch metrów.

Biniakowski poprawiał się w oczach. W Budapeszcie biegł już znakomicie, mimo chorego palca. Ten postępek będziemy naszemu rekordziście długo pamiętali. Przed biegiem widział już fotografję Roentgena — złamanie palca w dwu miejscach; wiedział już o zakazie lekarza. Nie mógł prawie chodzić, ale słyszeć nawet nie chciał o tem, aby go ktokolwiek zastąpił.. Po biegu mdlał prawie z bólu, a wieczorem, kiedy na wspaniałym bankiecie wlewaliśmy w siebie morze tokaju, Biniakowskiemu nastawiali w szpitalu połamane kostki i gipsowali nogę. Nie można nazwać tego postępku rozsądnym, ale też i nie można nie podziwiać samozaparcia i wściekłej ambicji, godnej prawdziwego mistrza i rekordzisty.

Powracając do innych zawodników, stwierdzić musimy doskonałą, coraz lepszą formę Nowosielskiego, olbrzymi postęp Hartlika, w którym z radością witamy drugiego, godnego naszego reprezentanta na długich dystansach, jak również wspaniałe rezultaty Nowaka i Turczyka. Niestety, z powodu odniesionych kontuzyj, nie dane im było poprawiać się w Wiedniu, czy w Budapeszcie.

Kluk w Pradze zawiódł; już jednak w Wiedniu powrócił do swej normalnej formy. Kostrzewski, mimo przerwy w treningu z dniem każdym odnajdywał w sobie dawne możliwości. W Budapeszcie splątał się na płotkach fatalnie, ale jego finisz był porywający.

Heljasz był trochę nierówny, ale i tak zrobił wszystko, co leżało w jego możliwościach.

To samo, co o wszystkich innych, da się powiedzieć i o naszych skoczkach wwyż. Dopiero w Budapeszcie osiągnęli najlepszą formę. Pławczyk skoczył wzwyż 188 cm., a wdal 6.78 mtr. (czego nigdy w życiu nie miał), a Niemcowi zabrakło do 184 cm. — może pół milimetra!

Mikrut utrzymał się cały czas na jednym poziomie, Hillmann najlepiej pobiegł 200 mtr. w sztafecie, która zakończyła naszą wyprawę.

Ponad wszelką wątpliwość, bez najmniejszego naciągania faktów, da się stwierdzić, że spadku formy w drużynie nie było. Kto był beznadziejny — ten nim pozostał; kto odbił piętę, ten skakać nie mógł, ale ci, którzy byli zdrowi, którzy przygotowali się solidnie, z dnia na dzień poprawiali swą formę.

Skądże więc te narzekania na przeciążenie startami, kiedy sami zawodnicy wcale tego nie odczuli? Przeciwnie, wszyscy to zgodnie stwierdzą, że częste starty na poważnych zawodach są jedynym sposobem, aż dojść do najwyższej formy.

Wyprawa nie była ani za długa, ani zbyt męcząca. Szkoda tylko, że zbiegła się z chwilowym spadkiem formy u kilku zawodników. Róbmy takich zawodów więcej, a mniej będziemy mieli przykrych niespodzianek Bo małe, podwórkowe zawody nie wystarczą do zahartowania nerwów. Do wielkiego postępu potrzeba jest próby ogniowej.

W. Trojanowski.



NOWOSIELSKI (CRACOVIA)
wykazał podczas minionej wyprawy lekkoatletów znakomitą formę jako płotkarz.

Kusociński odniósł na meczu z Węgrami w Budapeszcie swe setne zwycięstwo. Ogółem startował on 128 razy, przyczem 20 razy brał udział w zawodach zagranicą. Koszulkę reprezentacyjną Polski nosił on 15 razy, a 24 prowadził ją do zwycięstwa. Bilans bardzo ładny, szkoda tylko, że w Pradze i w Budapeszcie nie powiększył tej ilości zwycięstw o dwa.

Czy to była trasmisja?...

Wyprawie lekkoatletów zagranicę towarzyszył specjalny wysłannik Polskiego Radja, którego zadaniem było transmitowanie wszystkich trzech meczów międzypaństwowych dla słuchaczy krajowych.

Po pierwszym „występie" referenta Polskiego Radja w Pradze daliśmy wyraz naszym wrażeniom z tej transmisji, Dziś, mając za sobą Wiedeń i Bukareszt niestety podtrzymujemy w zupełności krótką opinję wyrażoną w Nr. 78 Przeglądu Sportowego.

Tak transmitować imprez sportowych nie wolno!

Jak każda inna dziedzina życia tak i sport wymaga fachowego traktowania. Aby mówić o nim do setek tysięcy słuchaczy nie wystarcza być przedtem przygodnym widzem paru imprez. Trzeba sport znać na wylot, ze wszystkiemi jego tajnikami w różnych działach. Inaczej popełnia się błędy za każdym słowem, wygłasza się (w dobrej może wierze) nonsensy techniczne, plącze się wyniki, nazwiska, konkurencje....

Takie właśnie „transmisje" słyszeliśmy niestety z Pragi, Wiednia i Budapesztu.

Zwłaszcza ta ostatnia była koroną skandalu sprawozdawczego. Biedni sportowcy w Polsce, zamiast żywego opisu zawodów słyszeli bezustanne chrząkanie i odkaszliwanie w mikrofon. Niejeden z wrażliwszych odbiorców takiego sprawozdania musiał dostać drgawek ze wściekłości!

Ale dosyć już. Mamy nadzieję, że była to ostatnia tego rodzaju próba Polskiego Radja. Jeżeli instytucja ta chce trzymać rękę na pulsie wypadków życia codziennego, niech desygnuje do transmisyj sportowych fachowców.

Jeżeli tego nie chce, czy nie może zrobić — sportowcy polscy raczej wolą zrezygnować z szarpania sobie nerwów w czasie słuchania parodji — zamiast transmisji.

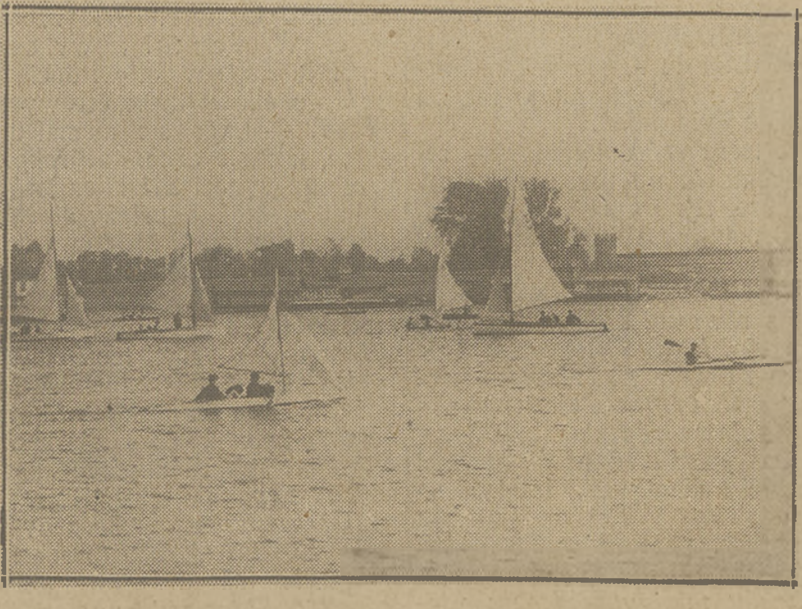
Wspaniały talent długodystansowy odkryto w Łodzi w niedzielę, podczas biegu naprzełaj, który z okazji zamknięcia sezonu przeprowadził Ł. O. Z. L. A. Jest nim zwycięzca biegu Kurpassa ze Związku Strzeleckiego w Tuszynie, przynależny klubowo do S. K. S. w Zgierzu. Wykazał on tak rewelacyjną formę, zupełne niezmęczenie ciężkim biegiem pod wiatr, że trudno się powstrzymać od przeświadczenia, że drzemie w nim talent ogromny. Kurpessa był już szósty w biegu Narodowym w Warszawie.

Popularny lekkoatleta śląski, Żyłka uzyskał w 5-boju on 3275.37 punków, o 100 pkt. więcej niż dotychczasowy rekord.

Na tych samych zawodach zwyciężyła w pięcioboju kobiecym Roszczykówna.



KOSTRZEWSKI (A. Z. S.)
stanowił wraz z Maszewskim w Pradze i Budapeszcie klasę specjalną w biegu 400 mtr. przez płotki.



REWJA ŻAGLÓWEK NA WIŚLE
zgromadzi czterdzieści parę osad wszelkiego typu



Ś. P. ZYGMUNT ZIELENIEWSKI
niestrudzony wychowawca i ukochany przyjaciel młodzieży zginął tragiczną śmiercią w nurtach Wisły



ZWYCIĘZCY BIEGU PARAMI W ŁODZI
Od lewej Szmidt, Targoński, Michalak, Klatt.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0.40.
Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.
REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI